

Rok XXXV

Nr e-180 (376)

Październik 2021

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



SPIS TREŚCI – PAŹDZIERNIK 2021

Z NASZEGO REGIONU

Karkonosze transgranicznie. Część 1.	
Ze Strážného pieszo do Karpacza	Zbigniew N. Piepiora 3
Wokół Czapli, wioski na Pogórzu Kaczawskim	Krzysztof Gdula 8
CYTAT MIESIĄCA	Juliusz Wystouch 10

OJCZYSTE SZLAKI

Nową ścieżką po tropach lodowca	Tomasz Kowalik 11
Zaskakujący rodowód bacówek PTTK	Ryszard M. Remiszewski 15
90-lecie schroniska PTTK na Luboniu Wielkim	Sebastian Jakobschy 18
Reduta w Stanach	Rafał Śledzik-Kamiński 20
Kapliczka nad Łapszanką	Krzysztof Miraj 22

WYGODNIE I BEZPIECZNIE

Nauka poszła w las i się zgubiła	Juliusz Wystouch 24
--	-------------------------------

TRASA MIESIĄCA

Dwa razy żubr! (2)	Mirosław J. Barański 26
------------------------------	-----------------------------------

GLOBTROTER

Karpaty Wschodnie	Janusz Fuksa 29
Krótką pielgrzymka do grobu Dantego w Rawennie	Mirosław J. Barański 30

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Piwo w Karkonoszach	Krzysztof Tęcza 33
Skarby z Pracowni: Przyroda Ziemi Wałbrzyskiej	Krzysztof Tęcza 34
Skarby z Pracowni: Wodami Polski do granicy Pokoju	Krzysztof Tęcza 35
Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (4)	Józef Sykulski 36
Na trzydziestolecie Oficyny „Rewasz”	Tomasz Kowalik 38

U KRESU WĘDRÓWKI

Janusz Żmudziński (1930-2021)	
– krajoznawca, turysta, działacz, autor	Tomasz Kowalik 40

RECENZJE I NOWOŚCI

Wstrząsające opowieści ratowników i ofiar	42
---	----

LISTY, OPINIE, DYSKUSJE

Listy, opinie, quady	Juliusz Wystouch 43
To my, Polacy!	Mirosław J. Barański 44

Na okładce: Turtul – siedziba Suwalskiego Parku Krajobrazowego. Fot. Teresa Świerubska

Karkonosze transgranicznie. Część 1. Ze Strážného pieszo do Karpacza

Wprowadzenie – dojazd do Strážného

Do Strážného dojeżdżamy autobusem z Pomeznic Boud z przesiadką we Vrchlabí. Trasę pieszą zaczynamy pod obecnym urzędem w Strážném. Strážné to gmina wiejska położona w kraju hradeckim w Republice Czeskiej. Strážné liczy 219 mieszkańców (stan na 31.12.2020). Znajduje się w Karkonoszach, na terenie Krkonošskiego narodniego parku (KRNAP), na wysokości 798 m n.p.m. Strážné jest położone w odległości 4 km od Vrchlabí, z którego prowadzą tu żółty i czerwony szlak pieszy. Strážné (dawne nazwy: Pommerndorf, Pommer Dörffl, Pummer Dörffl, Bumerdorffel, Pommerdörffel, Pummersdörffel, Pomerdorf) po raz pierwszy wzmiankowane w 1754 roku.

Ze Strážného do Boudy na Pláni

O 10.15 wyruszamy spod obecnego urzędu, w którego budynku mieści się także placówka Českiej posty i restauracja. Mijamy plac zabaw, ujeżdżalnię i budynek Horskéj služby ČR. Skręcamy w prawo. Wędrujemy asfaltową Věřiną cestą oznaczoną jako żółty szlak pieszy i czerwona ścieżka rowerowa. Przechodzimy przez Skiareál Strážné. Po lewej stronie widzimy Žalský hřbet z Předním Žalým (1019 m n.p.m.), a po prawej – Černohorską rozsochę z kulminacją w postaci Černej hory (1299 m n.p.m.). Trawersujemy Herlíkovický Žalý (958 m n.p.m.) i Starý vrch (933 m n.p.m.). Szlak prowadzi nas przez dolnoreglowe monokultury świerkowe. Przechodzimy nad doliną Klínovego potoku. Mijamy osiedla Dvoudomí i Šesidomí (dawne nazwy: Sechsstätten, Sechstätter), po raz pierwszy wzmiankowane w 1656 roku.

Na rozwidleniach tras trzymamy się asfaltowej drogi i drewnianych kierunkowskazów z napisami „Lanovka Pláň” i „Bufet na Pláni”. Żegnamy gminę Strážné, wchodząc do części gminy Špindlerův Mlýn zwanej Přední Labská. W dalszej części asfaltowa droga przypomina nam trasę w Górach Izerskich ze Stacji Turystycznej Orle na Samolot.

Po 45 minutach marszu i przejściu 3,5 km docieramy do węzła szlaków U Krásné Pláně (976 m n.p.m.), przy którym znajduje się wiata. Tu po krótkim postoju żegnamy szlak żółty, który prowadzi do Spindlerůvego Mlýna. Idąc z Krásné Pláně szlakiem zielonym w lewo, można dotrzeć do węzła szlaków Nad Michlovým Mlýnem, a w prawo – przy Mramorovým lomie. Trzymając się dalej asfaltowej drogi, ruszamy szlakiem niebieskim, który U Krásné Pláně zaczyna swój bieg.

Po kwadransie marszu dochodzimy do rozwidlenia tras. Niebieski szlak rowerowy skręca tu w lewo. My kierujemy się niebieskim szlakiem pieszym i podążamy w prawo. Obserwujemy górnoreglową świerczynę sudecką. Cieszymy się, że już nie musimy iść po asfalcie. Mijamy boudę Hájenka. Po chwili dołącza do nas szlak zielony z rozdroża na Pláni, a po 5 minutach docieramy do węzła szlaków przy Boudzie na Pláni (1180 m



Bouda na Pláni

n.p.m.). Niebieski szlak prowadzi stąd do wyciągu na Pláň, ale my postanawiamy odpocząć. Niestety okazuje się, że Bouda na Pláni jest nieczynna. Na szczęście przy węźle szlaków jest stół i drewniane ławki z widokiem na Friesovy Boudy i Černą horę, przy którym zasiadamy.

Z Boudy na Pláni do Klínových Bud

Po przerwie na posiłek ruszamy zielonym szlakiem przez łąkę w kierunku Klínovki, do której stąd mamy 3,5 km. Wchodzimy do lasu, w którym przy szlaku zauważamy ogromne grzyby. Szlak



Klínové Boudy z Klášterki

wiedzie nas w dół przyjemną ścieżką, która przez moment prowadzi po kładkach. Przecinamy szutrową drogę – niebieską ścieżkę rowerową z Krásné Pláně do Pláni i dalej do Špindlerůvogo Mlýna, o czym informuje nas němý značek „X” na słupie. Mijamy źródła Jehněčeho potoku. Przechodzimy przez łąkę i osadę Klášterka. Mamy stąd piękny widok na Stoh (1324 m n.p.m.), Zadnią planinę (1423 m n.p.m.) i Světlý vrch (1314 m n.p.m.) oraz na Klínové Boudy i Friesovy Boudy położone na górskich łąkach. Na łąkach tych usuwa się kamienie, młode drzewa, zarosła i przywraca drenaż powierzchniowy. Dzięki temu możliwe jest późniejsze koszenie traw lub wypas bydła. Správa KRNAP chroni więc rodzimą florę przez aktywne zwalczanie roślin inwazyjnych.

Mijamy wyciąg narciarski i schodzimy zielonym szlakiem do lasu i na szutrową drogę. Przy szlaku znów naszą uwagę przykuwają ogromne grzyby. Po chwili droga prowadzi już w górę. Przechodzimy przez most na potoku Klínová strouha. Chwilę później droga wiedzie już przez łąkę, na której położone są Klínové Boudy (Keilbouden).

W Klínových Boudach (dawne nazwy: Keilbouden, Keilovy Boudy, Boudy Kailovy)

Pierwsza bouda powstała tu już w XVII wieku. Przed I wojną światową osada liczyła 12 budynków, w których mieszkało 96 osób, czyli średnio 8 osób na domostwo. Osada posiadała własną szkołę. Mieszkańcy utrzymywali się z hodowli bydła, prac leśnych i usług noclegowych. Po II wojnie światowej wysiedlono Niemców i większość budynków zaczęła służyć do prywatnego wypoczynku.

Przechodząc przez Klínové Boudy, po lewej stronie mijamy dom Václava Havla. Podchodzimy dalej. Mijamy krzyż na cokole z napisem: „Jak niemowlę u swej matki, jak niemowlę – tak we mnie jest moja dusza (Ps 131,2)”. Cytat pochodzi z Psalmu 131 z Księgi Psalmów ze Starego Testamentu, zaś krzyż został wzniesiony przez Rudolfa Bradlera ku pamięci jego matki Anny, z domu Buchberger, zamieszkałej w Keilbouden. Krzyż pamiątkowy przypomina, że 17 maja 1885 r. w pobliski dom uderzył piorun, zabijając 24-letnią Annę Zinecker. Trzymała w ramionach dziecko, które przeżyło.

Po chwili zadumy podchodzimy dalej. Robimy dłuższą przerwę w Boudzie Klínovka (1227 m n.p.m.), która działa od 2017 roku i jest również nazywana „Novą Klínovką”. Tu w najwyższej położonej farmie w Czechach (z łąkami nawet na wysokości 1350 m n.p.m.) oglądamy wspaniały widok na Klínový dul. Jest wietrznie, więc opuszczamy taras Klínovki. Widzimy bydło pasące się na łąkach.

Po 5 minutach marszu ścieżką znakowaną kolorem zielonym docieramy do węzła szlaków U Klínových Bud. Tu dołącza do nas szlak niebieski z Friesovych Bud i żółty z Zadnych Rennerovek. Stąd chwilę idziemy 250 m ścieżką znakową trzema kolorami – zielonym, żółtym i niebieskim do węzła szlaków przy dawnej Klínovce (1280 m n.p.m.). Kiedyś znajdowało się tu najwyższej położone z Klínových Bud – schronisko, które spłonęło w 1970 roku. Obecnie są tu 2 wiaty KRNAP – w tym jedna nowa, przeszklona i miejsce czerpania wody.

Rozciąga się stąd panorama od Vrchlabí aż po Stoh.

Z Klínových Bud do Výrovki

Niebieski szlak wie-
dzie spod dawnej Klínovki
przez Stoh do Spindlerůve-
go Mlýna, a my ruszamy dalej
szlakiem zielonym do Chalupy
na Rozcestí. Mamy stąd do
niej 0,5 km. Mijamy Vodárnu
nad Klínovkami i wchodzimy
w piętro subalpejskie pokryte
zaroślami kosodrzewiny. Po
drodze oglądamy zbiorowisko
kwitnących dzwonków karko-
noskich. Mijamy trójstyk gra-
nic gmin – wiejskiej Strážné
i miejskich Špindlerův Mlýn oraz Pec pod Sněžkou. Wchodzimy na teren tej ostatniej.



W Klínových Budach

Po kwadransie docieramy do Chalupy na Rozcestí (1349 m n.p.m.). Chalupa znajduje się na rozdrożu, z którego, oprócz „naszego” zielonego, który prowadzi dalej do Severki, wiodą tu trzy szlaki czerwone z – Zadních Rennerovek, Lyžařské boudy i Výrovki oraz Železná stezka horní z Jelení Louky. W pobliżu rozdroża łączą się rozsochy Černoorská ze Stráženską, którą wędrowaliśmy. Spod Chalupy na Rozcestí widać już Śnieżkę (1603 m n.p.m.) – najwyższy szczyt Karkonoszy i Sudetów. Warto przypomnieć, że pierwszy bufet w miejscu Chalupy na Rozcestí został wybudowany i otwarty w 1934 roku, a w 1979 roku strawił go pożar.

Ponieważ Chalupa na Rozcestí „pęka w szwach” od liczby turystów, kierujemy się do Výrovki czerwonym szlakiem pieszym. Przebiega on razem z czerwonym szlakiem rowerowym. Wiedzie Slezską cestą – jednym z najstarszych szlaków handlowych prowadzących przez grzbiety Karkonoszy z Hostinného do Jeleniej Góry. Po chwili zatrzymujemy się na moment przy kamieniu znajdującym się po lewej stronie. Kamień upamiętnia Jiřego Pecháčka, który zginął w tym miejscu 13.01.1985 roku.

Po kolejnym kwadransie i przejściu 1,5 km dochodzimy do węzła szlaków przy Výrovce (1357 m n.p.m.). Tu obok współczesnego, drewnianego kierunkowskazu Klubu českých turistů (KČT) i KRNAP stoi XIX-wieczny kamienny drogowskaz Oesterreichischer Riesengebirgsverein działającego w latach 1880-1945. Tutaj przecinają się szlak zielony ze Spindlerůvego Mlýna do Richtrových Bud z czerwonym, który prowadzi dalej do Lučnej Boudy.

Zanim się udamy w dalszą drogę, robimy sobie przerwę na posiłek i wchodzimy do Výrovki (dawne nazwy: Tannenbaude, Jedlová Bouda, Geiergucke), której symbolem jest puchacz. Jest to schronisko turystyczne prowadzone przez KČT założony w 1888 roku. W środku oglądamy wystawę dotyczącą historii Spindlerůvego Mlýna i Peca pod Sněžkou. Oczywiście jest też tablica poświęcona Výrovce, czyli „Puchaczówce”. Historia tego schroniska sięga XVIII wieku i jest związana m.in. z rodzinami Bönschów i Steinerów. Ta ostatnia wzniosła tu pierwszą boudę. Obecną Výrovkę zbudowało w latach 1988-1990 polskie przedsiębiorstwo Budimex.

Z Výrovki do Lučnej Boudy

Po przerwie ruszamy asfaltową drogą i czerwonym szlakiem do Lučnej Boudy, do której stąd mamy 2,5 km. Żegnamy Černoorską hornatinę. Podchodzimy pod Český hřbet. Mijamy miejsce, w którym w latach 1937-1938 znajdowała się narożna stacja wojskowej kolejki towarowej Pec pod Sněžkou-Luční hora oraz Vyhliďku nad Výrovkou. Mamy z niej piękny widok m.in. na Dlouhý důl i zachodnią część Karkonoszy. Z kolei po prawej stronie naszej trasy widzimy m.in. Modrý důl, Vlhký důl, Zelený důl i wschodnią część Karkonoszy.

Podchodzimy dalej czerwonym szlakiem. Po lewej stronie, na zboczu Lučnej hory mijamy Koňskou cestę – zimowy wariant fragmentu szlaku, którym idziemy. Znajduje się przy niej Pamětní deska ruských letců,

a w jego pobliżu – najwyżej położone źródło w Republice Czeskiej. Pramenny potok wypływa tam na wysokości 1515 m n.p.m.

Maszerujemy dalej. Po prawej stronie, na zboczu Studničnéj hory nie ma już śladu po „Mapie republiki”. Jest lipiec i płat śniegu w kształcie dawnej Czechosłowacji stopniał.

Wchodzimy na piętro alpejskie pokryte murawami. Przechodzimy przez „czechosłowacką linię Maginota” wybudowaną przed II wojną światową. Řopíki stanowiące jej część znajdują się między Lučną horą (1555 m n.p.m.) a Studničną horą (1554 m n.p.m.).

Idziemy dalej drogą, nieco powyżej Modrego sedla (1498 m n.p.m.). Po półgodzinnym marszu od Výrovki docieramy do najwyższego punktu naszej trasy (1513 m n.p.m. wg serwisu Mapy.cz). Schodzimy do Kapličky (Památnika obětem Krkonoš) położonej na poziomie 1509 m n.p.m. Kaplička prowokuje nas do chwili zadumy nad tymi, którzy zginęli w górach. Spod Kapličky mamy widok po prawej stronie na Schronisko Górskie Dom Śląski (1400 m n.p.m.), zatłoczoną o tej porze dnia Śnieżkę i Studničną horę. Po lewej stronie widzimy Śląski Grzbiet i budynek niegdysiejszego schroniska „Nad Śnieżnymi Kotłami” (dawne nazwy: Schneegrubenbaude, Wawel), a obecnie Radiowo-Telewizyjny Ośrodek Nadawczy Jelenia Góra „Śnieżne Kotły”. Przed nami dobrze widać Bíłą loukę, na której znajduje się Lučna Bouda.

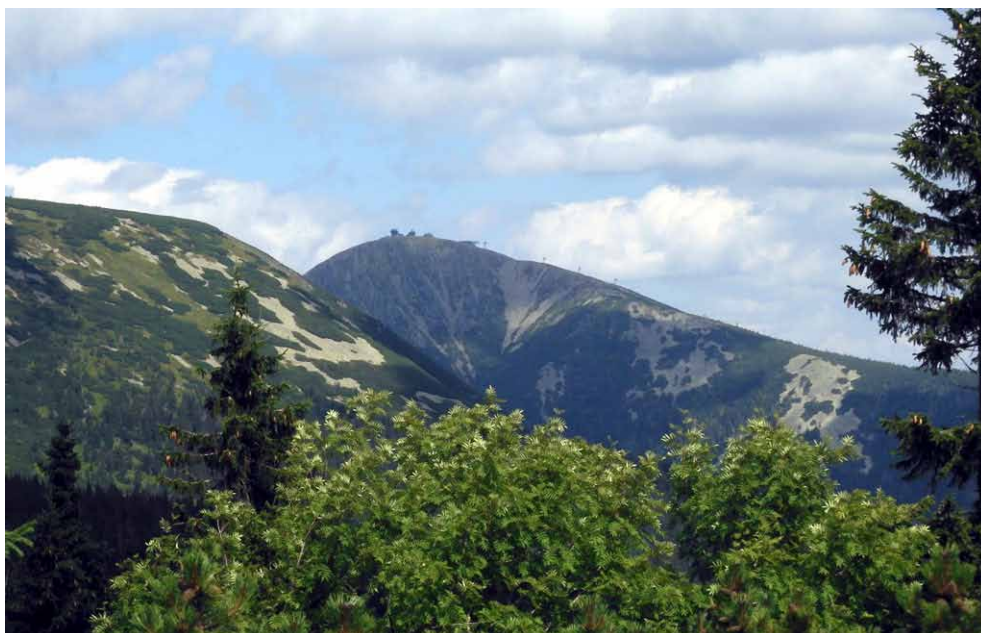
Schodzimy do Lučnej Boudy, do której został nam kilometr. Po prawej stronie obserwujemy wycinańce kosodrzewiny na zboczu Studničnéj hory. Správa KRNAP wycina kosodrzewinę nasadzoną zbyt gęsto w 2. połowie XX wieku, aby rośliny takie jak arnika, goryczka czy jastrzębce miały wystarczająco dużo miejsca na wzrost.

Po prawej stronie mijamy Rennerův kříž upamiętniający dawnego właściciela Lučnej Boudy Jakuba Rennera, który zamarzył tu 11.04.1868 roku. Dochodzimy do węzła szlaków przy Lučnej Boudzie (1415 m n.p.m.), gdzie żegnamy asfaltową drogę. Stąd czerwony szlak pieszy prowadzi dalej na Koží hřbety, żółty wiedzie na Równię pod Śnieżką, niebieski szlak – w jednym kierunku do Boudy u Bílého Labe, a w drugim do Obřego sedla.

Robimy przerwę na posiłek na jednej z ławek przy Lučnej Boudzie (dawne nazwy: Wiesenbaude, Bílá bouda, Česká bouda, Rennerova bouda), która jest największym i najstarszym schroniskiem w Karkonoszach. W środku Lučnej Boudy można zobaczyć wystawę poświęconą jej historii, która sięga XVI wieku i jest związana m.in. z rodzinami Rennerów i Bönschów. W Lučnej Boudzie nocowali pisarze Vítězslav Hálek i Karel Hynek Mácha oraz malarz Quido Mánes. 2 października 1938 roku po konferencji w Monachium Luční Bouda została spalona w czasie wycofywania się armii czechosłowackiej z granicy. Podczas II wojny światowej odbudowano i rozbudowano Lučną Boudę, która była następnie wykorzystywana jako ośrodek szkoleniowy Wehrmachtu. Obecnie działa tu hotel z restauracją, która słynie z wypieku dużych rogalí, jak za dawnych czasów.

Z Lučnej Boudy do Karpacza

Po odpoczynku ruszamy żółtym szlakiem na Równię pod Śnieżką. Przechodzimy przez Bíłą Labę, która niedaleko stąd – na Úpské rašeliniště zaczyna swój bieg i przepływa pod Lučną Boudą. Przekraczając Bíłą Labę, przechodzimy z Českého hřbetu na Śląski Grzbiet. Mijamy Symbolický mezník 4 panství. Czytamy wykute na kamiennym słupie nazwiska: Aichelburg, Czernin, Morzin, Harrach i Schaffgotsch oraz daty 1710 i 2010. Nazwiska umieszczono zgodnie kierunkami wskazującymi dawne posiadłości ziemskie Aichelburgów,



Studniční hora i Śnieżka spod Chalupy na Rozcestí

Harrachów, Schaffgotschów, Czerninów i Morzinów. Słup upamiętnia datę 23.06.1710 r. – zakończenia trwających przez ok. 200 lat sporów granicznych w Karkonoszach i 25.06.2010 r. – dzień odsłonięcia tego symbolicznego za-
bytku granicznego.

Idziemy 1 km częścią Slezkiej cesty określaną mianem Jantarovej. Do granicy czesko-polskiej jest to droga z kamieni ułożonych na sztorc, a po przekroczeniu granicy – z brukowanej kostki. Przekraczamy granicę, żegnając Republikę Czeską, kraj hradecki, gminę miejską Pec pod Sněžkou i KRNAP. Wchodzimy do Polski, województwa dolnośląskiego, powiatu karkonoskiego, gminy miejskiej Karpacz i Karkonoskiego Parku Narodowego.

Po 10 minutach jesteśmy przy węźle szlaków na Równi pod Śnieżką. Stąd Droga Przyjaźni Polsko-Czeskiej znakowana na czerwono prowadzi w lewo w kierunku Słonecznika, a w prawo – Spalonej Strażnicy. Skręcamy w prawo. Po 5 minutach i przejściu 250 m jesteśmy przy węźle szlaków pod Spaloną Strażnicą (1430 m n.p.m.). Stąd szlak czerwony prowadzi wraz z niebieskim do Schroniska Górskiego Dom Śląski. My opuszczamy szlak czerwony i schodzimy szlakiem niebieskim do Schroniska PTTK Strzecha Akademicka. Po lewej stronie mamy widok na Kocioł Małego Stawu, a po prawej na Biały Jar, gdzie 20.03.1968 roku zeszła lawina, zabijając 19 osób.

Po kwadransie i przejściu 1,5 km docieramy do węzła szlaków przy Strzesze Akademickiej. Stąd niebieski szlak prowadzi dalej w dół do Schroniska PTTK Samotnia im. Waldemara Siemaszki w Kotle Małego Stawu (1195 m n.p.m.), a żółty – do ronda Biały Jar w Karpaczu przez Złotówkę.

Robimy przerwę przy jednej z ławek przed Strzechą Akademicką. Historia tego schroniska (dawne nazwy: Tanlabaude, Danielsbaude, Samuelbaude, Hampelbaude, Wysokogórski Dom Akademicki) sięga XVII wieku i jest związana m.in. z rodziną Steinerów, która wzniosła tu pierwszą boudę. W 1790 roku w Hampelbaude nocował J. W. Goethe, po czym podziwiał wschód słońca. Obecny wygląd Strzecha Akademicka ma od rozbudowy w 1912 roku.

Po postoju schodzimy chwilę 200 m żółtym szlakiem do węzła szlaków na Złotówce (1258 m n.p.m.). Stąd droga jezdna wyłożona brukowaną kostką prowadzi na Polanę (1067 m n.p.m.), a my schodzimy dalej szlakiem żółtym. Wiedzie on dawnym torem saneczkowym, o czym przypomina głaz z rytem sań rogatych i datą 1925, obok którego przechodzimy. Mijamy ujęcie wody „Śląski Dom” po lewej stronie. Przechodzimy przez most nad Złotym Potokiem uchodzącym nieco niżej do Łomnicy. Mijamy miejsce odpoczynku, a później Dziki Wodospad na Łomnicy i dolną stację kolei linowej na Kopę „Zbyszek” (Karpacz Ski Arena) przy ul. Turystycznej. Schodzimy na Rozdroże Łomnickie. Mijamy parkingi przy ul. Olimpijskiej, marmitową studzienkę i „miejsce anomalii grawitacyjnej” na ul. Strażackiej. Po godzinie marszu ze Strzechy Akademickiej i przejściu 4,5 km docieramy do ronda Biały Jar w Karpaczu skąd wracamy busem do Kowar.

Podsumowanie

Przejsie malowniczej ścieżki ze Strážného do Karpacza o długości ok. 20,5 km zajmuje nam 8 godzin i 36 minut. Trasa umożliwi przejście przez piętro alpejskie Karkonoszy z ominięciem zatłoczonej Śnieżki. Na opisanej ścieżce znajdują się najwyższe położona farma w Czechach oraz największe i najstarsze schronisko w Karkonoszach. Przebieg i profil trasy znajduje się pod adresami internetowymi:

<https://mapa-turystyczna.pl/route/lns5> ,
<https://pl.mapy.cz/s/ranebevape> .

Fot. Zbigniew N. Piepiora



Wycinanie kosodrzewiny na zboczu Studniężnej hory

Zbigniew N. Piepiora

Wokół Czapli, wioski na Pogórzu Kaczawskim

Kiedy się obudziłem, usłyszałem szum deszczu, ale około dziewiątej przestało padać; krótko później zaparkowałem we wsi Czaple. W dalszej części dnia pogoda mi sprzyjała: było 18, może 20 stopni i wiał lekki wiatr, jednak słońce tylko widywałem.

Wioska Czaple nazywana jest wioską z piasku i kamienia, ponieważ od lat dobywa się tam piaskowiec i kruszywa budowlane, a mieszkańcy nie tylko dbają o wygląd wioski, ale i podkreślają swoje związki z kamieniem i jego obróbką.

Kiedy pięć miesięcy temu byłem tutaj z kolegą, temperatura była niższa o 40 stopni; na otwartych przestrzeniach wiatr pozbawiał oddechu. Dzisiaj słyszałem wilgę, wtedy szcęk swoich zębów i wycie wiatru. Aura tamtego dnia wydała mi się dzisiaj niemożliwa, nierzezywista, jakbym na innym kontynencie był wtedy, a przecież wystarczyło kilka miesięcy czasu, by diametralnie odmieniło się oblicze Ziemi.

Poszedłem trochę na ślepo, ot, po prostu celując na bok od masywu leśnego, mając zamiar obejść go wokół. W najdalszej części pętli spodziewałem się dotrzeć do wielkiej linii energetycznej, którą z dala widziałem w zimie.

W wiosce Nowa Wieś Grodziska przechodziłem obok dużego i solidnie postawionego budynku stacji kolejowej.

Oczywiście stał pusty, nieużywany, niepotrzebny – jak wiele takich budynków w Sudetach i na pewno nie tylko tam. Nieco wcześniej widziałem zardzewiałe, rozkręcone tory i drzewa między szynami. Wielkość budynku stacji, wioskowej przecież, świadczy nie tylko o zamożności, ale i ważności trakcji kolejowej dla rozwoju wioski i okolicy. Mieć połączenie kolejowe ze światem, to była nobilitacja i przepustka do rozwoju. A teraz drzewa rosną między podkładami kolejowymi. Budynek, zbudowany wielkim nakładem pracy i pieniędzy, niszczyje nikomu niepotrzebny. To smutne.



Droga pod Czaplami



Widziana z bliska linia przesyłu energii elektrycznej robi wrażenie. Masywne i bardzo wysokie słupy dźwigają sześć potrójnych przewodów wiszących na długich izolatorach szklanych. Na mapie podana jest informacja o napięciu 400 kV, czyli czterystu tysięcy voltów. Taką linią można przesyłać wielkie moce wystarczające do zasilania całych miast. Konstrukcję słupa oglądałem z bliska, a nawet stałem między jego nogami z zadartą głową i patrzyłem na ażurową wieżę. Tak, byłem pod wrażeniem, nawet podwójnym: konstrukcji, ale i wyobrażenia przesyłanej mocy. Energia elektryczna powinna nas zadziwiać, a jeśli tego nie robi, to tylko z powodu naszego przyzwyczajenia lub braku wiedzy.

Mamy kłopoty z czystym jej wytworzeniem i magazynowaniem, ale trudno wyobrazić sobie energię bardziej uniwersalną i wygodniejszą w niezliczonych zastosowaniach. Bajecznie prosty silnik elektryczny pod wpływem tej energii będzie się kręcił niemal bezgłośnie, z minimalnymi stratami i przez wiele lat, a napędzać może miniaturowe wiatraczki chłodzące procesory w laptopach lub potężne silniki lokomotyw. Potrafimy tę energię zamienić na ruch, zimno, ciepło, światło, ale też na plazmę, w której topić się będzie stal albo na wiązkę światła o niewyobrażalnie niszczycielskiej mocy. Żeby mieć ją pod ręką, wystarczy parę drucików, ponieważ ta energia nic nie waży, nic nie wydziela – niemal nieuchwytna, jakby jej nie było. Jest czarodziejska. Jej wynalezienie i rozpowszechnienie diametralnie odmieniło naszą cywilizację i radykalnie poprawiło wygodę życia, do czego wcale się przyczynił Nicola Tesla. Kto o nim wie, kto pamięta? Po jaką cholerę uczymy się w szkołach o politykach (za przeproszeniem), których zawodem była i jest brudna walka o wpływy, a nie o geniuszach odmieniających nasze życie?

Nowa Wieś Grodziska jest dużą wsią, wydaje się zamożna, wiele jest odnowionych lub nowych budynków i kilka zakładów kamieniarskich. W jej centrum skręciłem w drogę prowadzącą do kopalni piaskowca na wzgórzu Kopka. Chciałem przez teren kopalni przejść na drugą stronę masywu, jednak spotkany na drodze pracownik grzecznie, ale stanowczo wyprosił mnie z kopalni. Bez protestu zawróciłem, bo przecież wiedziałem, że miał prawo to zrobić, a ja idąc tamtędy, nie liczyłem – niedzielny wędrowca – na spotkanie ludzi.

Dobrze się stało, bo po zawróceniu i przejściu na skraj wsi znalazłem ładną dróżkę polną, która zaprowadziła mnie na wzgórze z widokami Gór Kaczawskich i Pogórza Kaczawskiego; w niebieskiej dali szukałem znajomych szczytów głównych pasm. Wspomnę o dużej ilości delikatnych i ujmujących kwiatów powoju widzianych gdzieś tam właśnie i o polu wąsatego jęczmienia o pięknej barwie. Nie wiem, jak ją nazwać, każda wymyślona nazwa wydaje mi się nieprawdziwa. Zauważyłem, że ładnie ją podkreślają wąsy kłosów, czyniąc barwę niemal materialną, aksamitną i ruchliwą jak same kłosa.

Do wioski schodziłem polną drogą prowadzącą między dwoma polami rzepaku. Był największy z widzianych: sięgał mi piersi, a głowy najwyższe krzewy (bo jak inaczej je nazwać?). Przy ziemi były grube jak



Skalny zakątek we wsi Czaple

chłopski kciuk; ich gęstwina była nie do przejścia. U stóp wzgórza wyszedłem na uroczą drogę wiodącą daleko, po horyzont; obiecałem sobie wrócić tam i poznać ją całą.

Pokręciłem się po wsi, chcąc dowiedzieć się, dokąd prowadzi droga widziana w zimie. Wyszliśmy wtedy (byłem z kolegą) z lasu, a widząc otwartą przestrzeń i polną drogę, wszedłem na nią. W ten mroźny dzień domy wydawały się nie tylko schronieniem, ale symbolem ciepła i powrotu. Dzisiaj szedłem od wioski w stronę lasu, gdy miejsce wydało mi się znajome. Obejrzałem się i stwierdziłem, że właśnie ten widok spodobał mi się w zimie. Ciekawe było porównanie zdjęć tej drogi i tych domów zrobionych zimą i teraz oraz porównanie aury tych dwóch dni.

Czasami lato wymaga od nas daniny krwi, zwłaszcza w mokrym lesie pełnym komarów, ale w zamian daje oszałamiające bogactwo kształtów, barw i zapachów.

Opisy moich górskich wędrówek, uzupełnione zdjęciami, są w dwóch książkach dostępnych w wielu księgarniach internetowych. To „Sudeckie wędrówki” i „Góry Kaczawskie słowem malowane”.



Okolice Czapli

Krzysztof Gdula

CYTAT MIESIĄCA

Szlak na Rysy w remoncie, ale nie w czasie weekendów. TPN idzie na rękę turystom. Pracownicy Tatrzńskiego Parku Narodowego skorygowali swoje plany i poinformowali, że szlak na odcinku Czarny Staw pod Rysami - Rysy będzie otwierany na weekendy.

Ta wiadomość ukazała się 27 sierpnia. Jak to mówią: mamy dwie wiadomości, jedną złą, drugą dobrą. Od której zacząć? Ta **zła to zamknięcie na miesiąc szlaku na Rysy** w związku z remontem szlaku, ta **dobra**, że w soboty i niedziele **szlak będzie udostępniony**, jak czytamy „turystom”. W czym problem i czego ja się czepiam? Mała dygresja. Dawno, dawno temu, kiedy motoryzacja nie była rozwinięta jak dziś, kierowcy dzielili się na doświadczonych i tzw. niedzielnych. Tym „niedzielnym” przypisywano często winę za spowodowanie wypadku, choćby tej winy nie było. Problem w tym, że w soboty i niedziele szlaki w górach zapełniają głównie tacy „niedzielni turyści”, stąd moja obawa, że na Rysy, na szlak w remoncie ruszą owi „niedzielni”. To źle wróży bezpieczeństwu na tym szlaku. Obym się mylił.

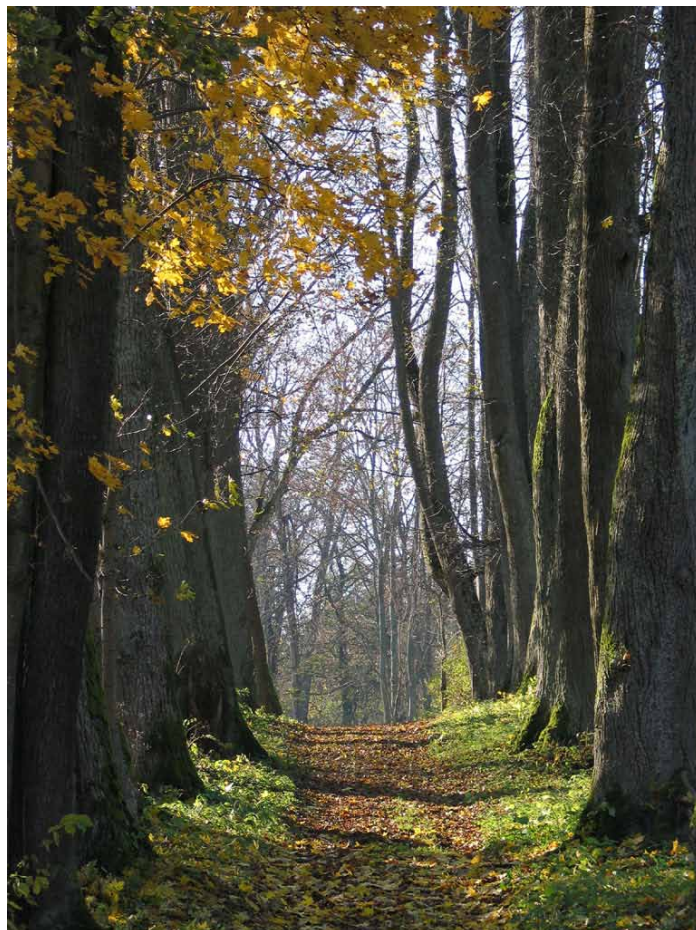
Juliusz Wystouch

Nową ścieżką po tropach lodowca

Nowością w najstarszym w Polsce Suwalskim Parku Krajobrazowym jest od lata 2021 r. ścieżka edukacyjna ułatwiająca uprawianie turystyki przyrodniczej i poznawanie różnorodności biologicznej najgłębszego polskiego jeziora **Hańcza**, doliny rzeki **Czarna Hańcza** i ich sąsiedztwa. To szlak z wieloma atrakcjami, czyli tropami pracy lodowca.

Wędrowanie w tych okolicach ułatwia baza edukacyjna, punkt informacji turystycznej, wypożyczalnia sprzętu turystycznego w siedzibie parku w dawnym gospodarstwie młyna wodnego w **Malesowiznie – Turtulu**. Jest to także węzeł szlaków edukacyjnych, turystycznych i punkt technicznej obsługi dla rowerzystów. Nowa świetnie oznakowana ścieżka sprzyja popularyzacji bogactwa przyrodniczego i geologicznego tej części SPK.

Nowa ścieżka to w istocie niebieski szlak turystyczny, który łączy dwa „siostrzane szlaki przyrodnicze”: *Drzewa i krzewy parku podworskiego w Starej Hańczy* (1,5 km) oraz *Doliną Czarnej Hańczy* (3,5 km) od **Turtula** do **Starej Hańczy**. Ten szlak umożliwia poznanie polodowcowej doliny rynnowej, w której najciekawsze są najcenniejsze obiekty (dwa w jednym w Suwalskim PK) krajoznawcze i przyrodnicze: jezioro Hańcza i rzeka Czarna Hańcza. Warto zwrócić uwagę, że oznakowanie tego szlaku to biały kwadrat z zieloną przekątną.

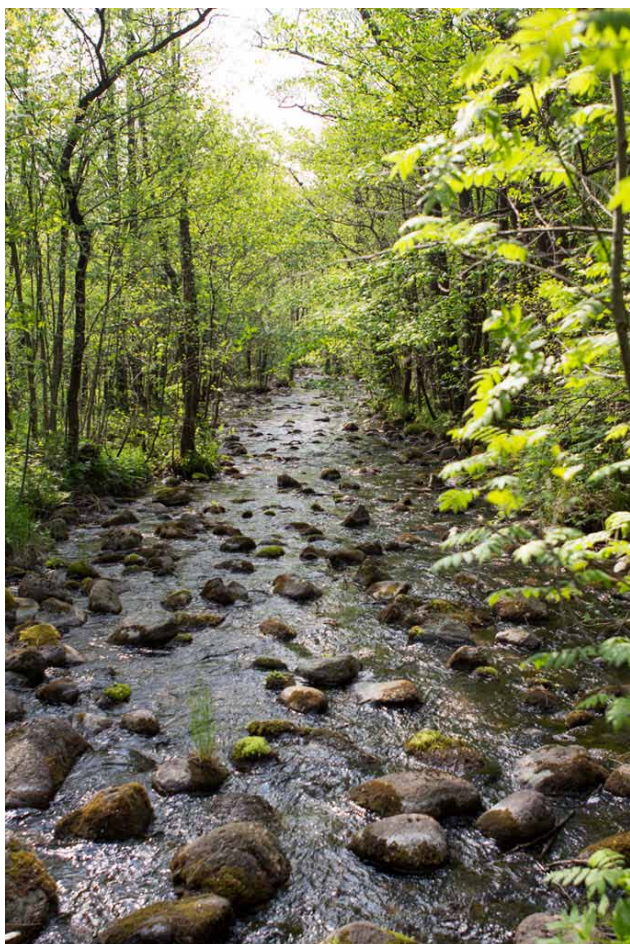


Stara Hańcza – aleja lipowa



Stara Hańcza to dawny **obszerny dwór szlachecki** położony na wyniosłym brzegu rzeki Czarna Hańcza. Otoczony był sadem owocowym, parkiem i stawami rybnymi. Do dziś pozostały zaledwie fragmenty fundamentów i resztki piwnic. Był w XVIII w. siedzibą Weroniki hrabiny Grabowskiej sprzedaną w 1803 r. Andrzejowi Mietlarskiemu, a później księciu Tomaszowi Bogumiłowi Światłopelk-Mirskiemu. Majątek uległ konfiskacie za jego udział w powstaniu listopadowym. Zrujnowane, kiedyś kwitnące, gospodarstwo

Czarna Hańcza



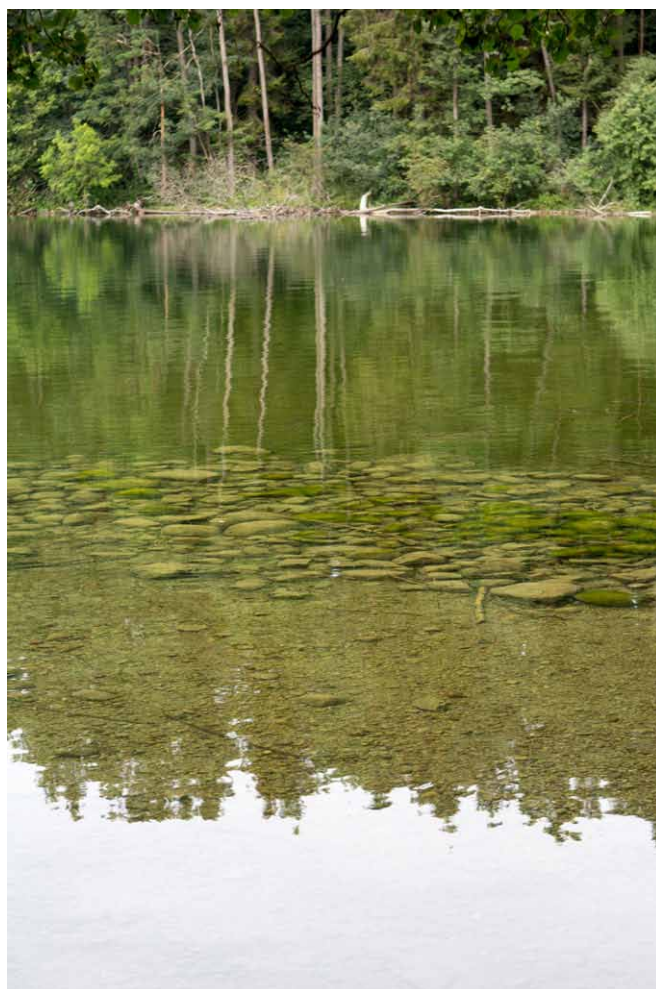
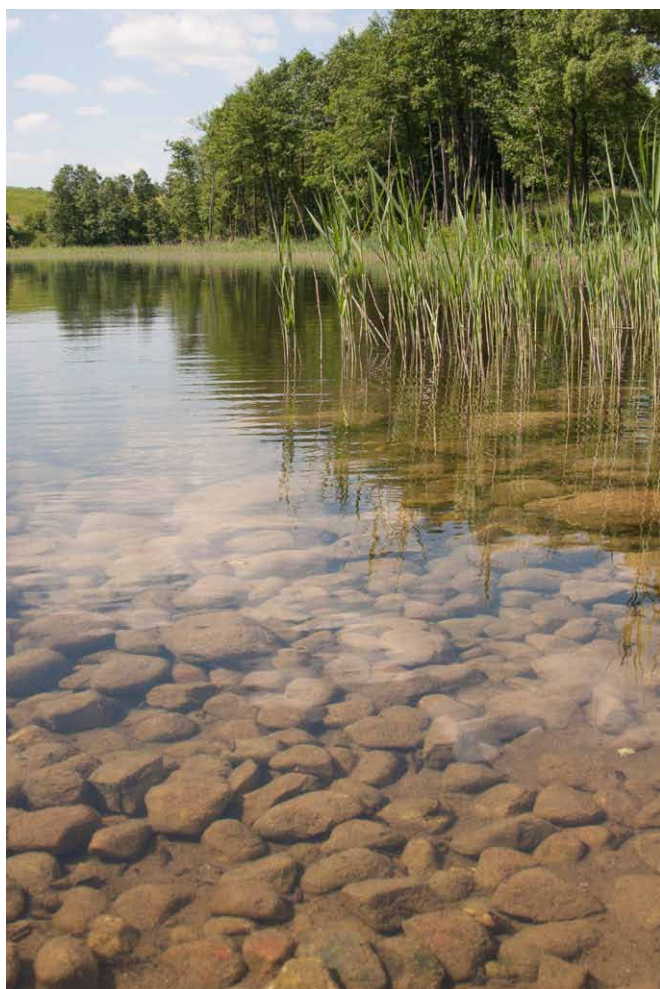
Czarna Hańcza

dotrwało jako folwark rodziny Bergerów do 1946 r. i szezęło w pożarze.

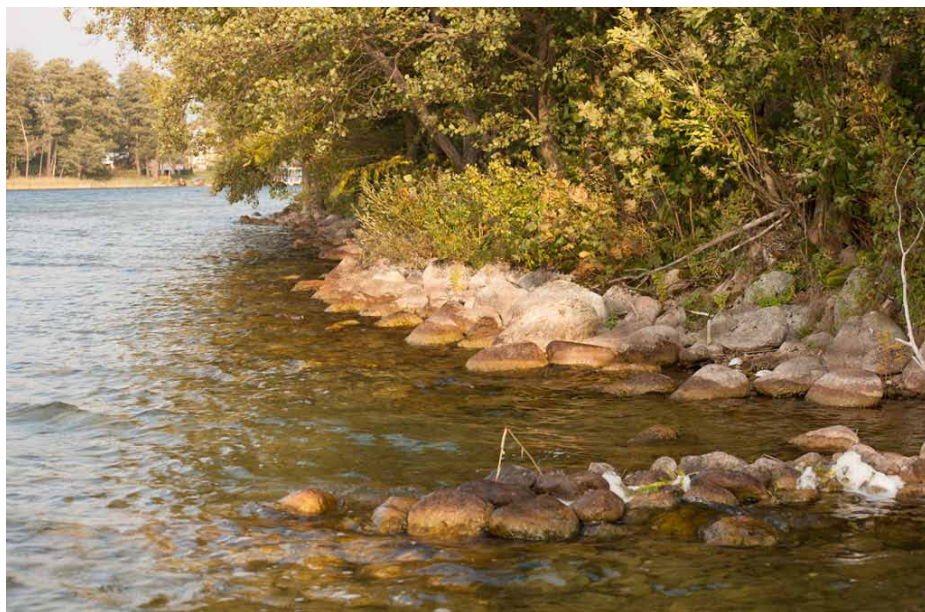
Szlak służy nie tylko poznawaniu osobliwości przyrodniczych i krajobrazowych tych okolic, bowiem jest zarazem **obszarem Natura 2000, rezerwatem, pomnikiem przyrody**. Chroni cenne siedliska i gatunki chronione przed presją turystyczną. Służy temu na trasie kładka przez łąkę wilgotną z chronionymi gatunkami roślin kserotermicznych, dwie wieże widokowe i parking. Istniejące ścieżki połączone przez tę trzecią stwarzają świetną okazję do uprawiania turystyki przyrodniczej – i co istotne – dostępne są dla osób niepełnosprawnych.

Charakterystyczne dla tej ścieżki są trzy obiekty: park **podworski w Starej Hańczy** – z pozostałościami ruin dworu i założeń parkowych: pojedyncze dorodne drzewa, aleja 20 pomnikowych drzew i około 30 gatunków krzewów, stary sad, dwa parkowe stawy, naturalne źródło oraz ślady żerowania bobra europejskiego. Nietrudno dostrzec, że te obiekty są przy północnym brzegu jeziora Hańcza i ujściu do niego rzeki Czarna Hańcza. Przy parku jest parking dla samochodów osobowych, a zarazem węzeł kilku szlaków turystycznych oraz część długodystansowego szlaku rowerowego Green Velo. Opodal wyznaczone są dwa miejsca udostępnione w tym rezerwacie do kąpielii.

Perłą w tym krajobrazie jest **rezerwat przyrody „Jezioro Hańcza”**, czyli najgłębszy polodowcowy akwen



Jezioro Hańcza

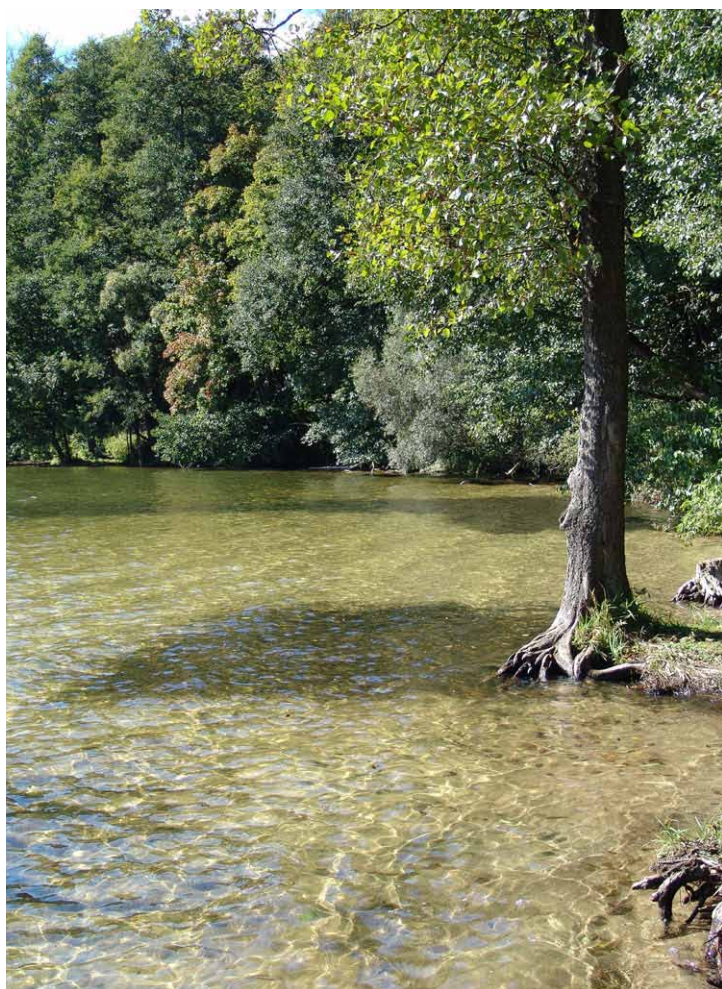
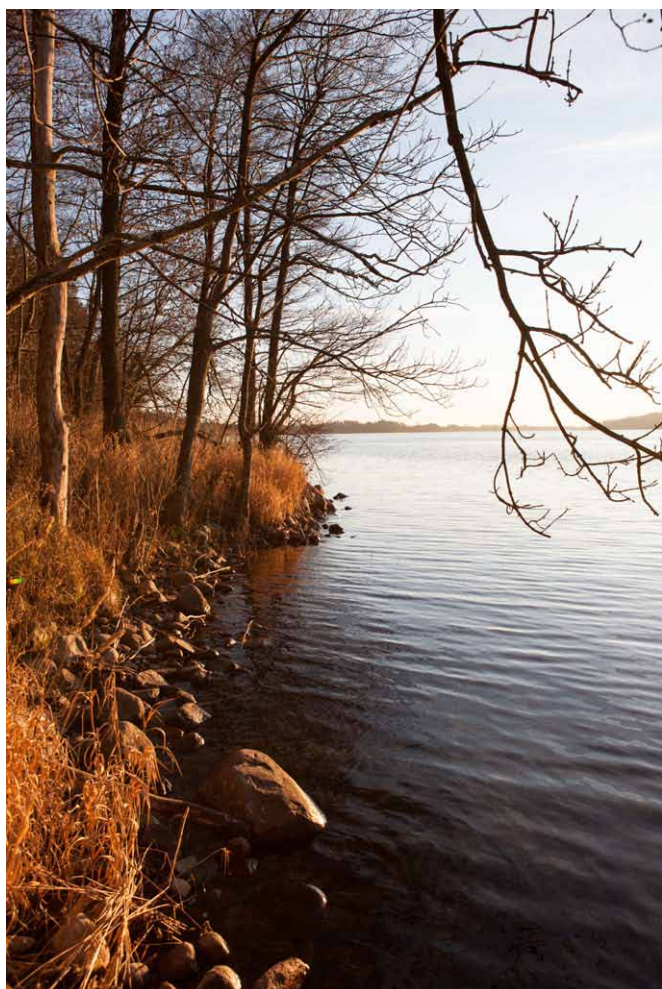


Jezioro Hańcza

w Polsce. Jego brzegi wyścielają ogromne ilości głazów tworzące wyjątkową kamienistą strefę przybrzeżną zwaną litoralem. Pod wodą kamieniste brzegi zmieniają się w strome stoki dna o znacznym nachyleniu pozbawionego roślinności. Z wysokiej skarpy brzegu jeziora (280 m n.p.m.) wysączają się liczne strumienie zasilające wody rzeki Hańczy, dopływu litewskiego Niemna. Przy północnym krańcu do jeziora uchodzi rzeka Czarna Hańcza, która przepływa przez cały zbiornik i wypływa na południowym krańcu we wsi Bachanowo.

W chłodnych, dobrze natlenionych wodach jeziora Hańczy utrzymują się **reliktowe zwierzęta tzw. gatunki glacialne**, np. kielż głębinowy, ślimak sadzawczak drobny, pijawka, a także ryby: sieja, sielawa, stynka i miętus. Warto wiedzieć, że w Hańczy żyją tylko w tym jeziorze w Polsce: strzebla potokowa, głowacz białopłetwy i pręgopłetwy, czyli ryby typowe dla wód rzecznych. Całe jezioro będzie można oglądać i podziwiać z odbudowanej – znanej od wielu lat – **wieży widokowej na Górze Leszczynowej** na najwyższym punkcie w otoczeniu jeziora (272 m n.p.m.).

Przy południowym brzegu jezioro Hańcza opuszcza rzeka Czarna Hańcza. Opodal siedziby dyrekcji **Suwalskiego PK w Turtulu** (zob. fot. na okładce) zastawka hamuje nurt rzeki i piętrzy od około 100 lat jej nurt dla potrzeb dawnego młyna. W ten sposób powstał malowniczy, otoczony wysokim brzegiem zaporowy **Staw**



Jezioro Hańcza

Turtulski. Wypływając z niego, Czarna Hańcza opada kaskadą w głęboką dolinę, która jest przedłużeniem polodowcowej rynny jeziora Hańcza. Jest to jeden z najpiękniejszych krajobrazów i najbogatszych przyrodniczo fragmentów Czarnej Hańczy.

Od 1996 r. lat prowadzi turystów ścieżka edukacyjna **Doliną Czarnej Hańczy** (3,5 km, znaki – biały kwadrat z ukośnym paskiem zielonym), która pozwala poznać przyrodę i krajobraz tego fragmentu rzeki, czyli jej odcinek o górskim charakterze, rezerwat przyrody, jedno z największych **Głazowisko Bachanowo**, dolinę zwieszoną **Gaciska** i **oz turtulski**. Jest to około

80 ha malownicza pozostałość „pracy” lodowca na odcinku około 3 km. Wyróżnia się w krajobrazie 13 „górek” (199–210 m n.p.m.) i wysepka na Stawie Turtulskim zbudowanych z piasku, żwiru, mułu i gliny.

Zarastanie ozu z powodu zaniechania wypasu i wysokie drzewa wywołały konieczność ustawienia wieży widokowej na krawędzi Czarnej Hańczy. Planowane jest odsłonięcie widoku na panoramę ponad drzewami okolicznych wzgórz morenowych oraz dolinę rzeki i „wgląd” w rynnę jeziora Hańcza. Wspomniany nowy szlak (10,5 km, w tym nowy odcinek 5,5 km) poprowadzony będzie brzegiem jeziora i po krawędzi doliny Czarnej Hańczy z podworskiej **Starej Hańczy** do siedziby dyrekcji Suwalskiego PK w Turtulu z resztkami starego młyna, z punktami technicznej obsługi rowerzystów, informacji turystycznej, możliwością zakupu wydawnictw i pamiątek.

Realizacja tych projektów zaspokoi ciekawość turystów i krajoznawców, ułatwi wędrowanie w otoczeniu bujnej przyrody, uchroni otoczenie szlaków przed nadmiernym ruchem i lekceważeniem zasad ochrony przyrody. Służyć temu będą odnowione i nowe urządzenia edukacyjne oraz wypoczynkowe (kładki, ławki,

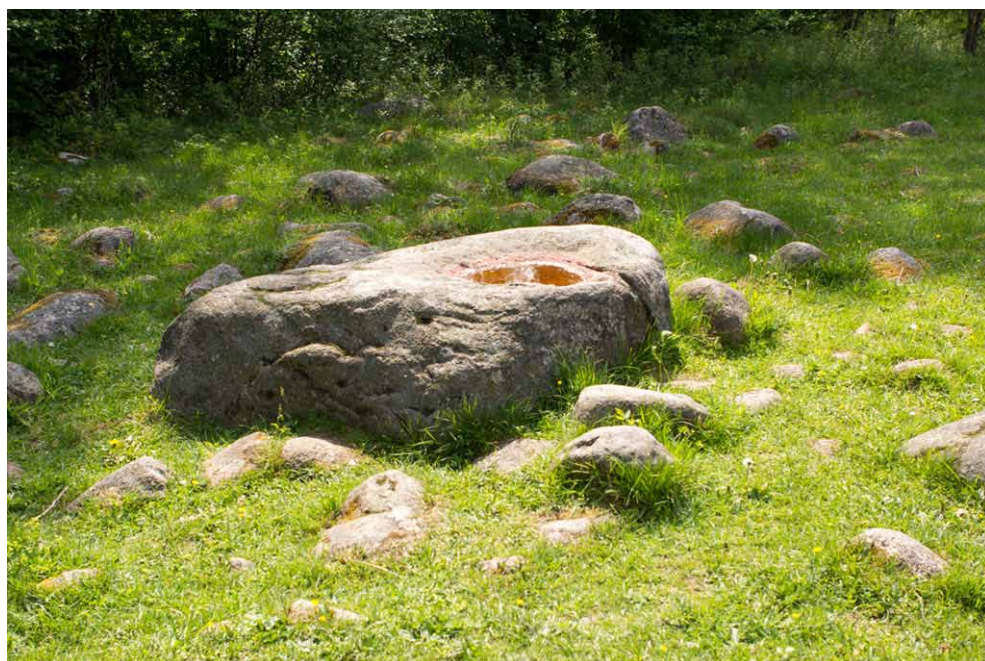
oznakowanie, tablice z opisami terenu, parking, wieże widokowe). Inwestycja wzbogaci działania edukacyjne Suwalskiego PK, wpłynie na ułatwienie i rozwój turystyki przyrodniczej i ekoturystyki w pierwszym, a zatem najstarszym polskim parku krajobrazowym. Opisany szlak jest atrakcyjny także jako trasa narciarska na nartach śladowych.

Tomasz Kowalik

*Fot. Teresa Świerubska
– Suwalski
Park Krajobrazowy*



Oz turtulski



Rezerwat Głazowisko Bachanowo nad Czarną Hańczą

Zaskakujący rodowód bacówek PTTK

Niespodziewanie dla mnie powrócił temat bacówek PTTK, popularnych schronisk turystyki kwalifikowanej. Zadzwoił kolega z redakcji pisma, z którym niegdyś miałem luźny kontakt z pytaniem, czy sobie przypominam mój tekst o początkach powstawania bacówek PTTK i podpowiedział, gdzie ewentualnie ma go odszukać. Czytał, ale nie pamięta, w jakim to było czasopiśmie. Faktycznie pisałem i obiecałem pomóc.

Od blisko czterdziestu lat prowadzę na własne potrzeby bibliografię swoich tekstów, będącą takim erzacem na szwankującą pamięć. Nie jest to pełna bibliografia, bo za późno się za nią zabrałem i wiem, ile tekstów przez to mi umknęło, ale to, co jest, okazuje się nieraz niezastąpione. W tym zadaniu bibliografia okazała się ponownie użyteczna. Odnalazłem źródło publikacji tekstu. W „Górskiej Gazecie Internetowej” (Nr 2/2000) ukazał się artykuł: *Bacówki PTTK i ich serwetkowy rodowód*. Wspomniane pismo było dostępne w Internecie w latach 2000-2010. Nie wiem, czy udało się wydawcy zachować zasób wydanych numerów i zgromadzić w jakimś archiwum. To bolączka pism internetowych.

Odnalazłem tekst i przypomniałem sobie, jak powstał. Wówczas w niedzielne popołudnie wzięło mnie na porządki w papierach, darłem kartki, fragmenty gazet z notatkami na marginesach, w końcu to samo spotkało stary notes, z którego wypadła poźółkła kartka w kratkę, podniosłem ją i zacząłem czytać, tak się zaczęło.

Przeniosłem się myślami do pokoju Edwarda Moskały przy ulicy Jana Brozka w Krakowie. Siedziałem w jego pracowni i rozmawiałem, oczywiście o górach. W zasadzie to, jak zawsze w takich chwilach, rodziły się różnego rodzaju pomysły.

Pamiętam, że zadałem Edwardowi pytanie: jak powstał projekt bacówki, tego popularnego później w górach małego schroniska?



Zakład Wydawniczo-Propagandowy PTTK 1977

Bacówka na Lubaniu (Polana Wyrobki) w budowie i w 1977 r.

Stało się to, jak zawsze w wykonaniu Moskały w sposób niesablonowy, podczas rozmowy przy kawiarnianym stoliku w zakopiańskim „Gaździe”, było ich trzech: oprócz Edwarda Moskały, Jerzy Klimiński – dyrektor Zakładu Remontowo-Budowlanego PTTK w Zakopanem i architekt Stanisław Karpieł.

Rzuciłem pomysł – wspominał Edward Moskała – na małe schronisko, snulem swoją wizję, widziałem go, miałem w głowie. Dałem mu wygląd, rodzinną atmosferę, bo miała prowadzić go rodzina, a nie „urzędnicy” z kontraktem. Przyjdiesz do takiego schroniska, jak do człowieka, a nie do instytucji. Wyobrażaliśmy sobie izbę, gdzie miał spać i prowadzić biuro gospodarz, obok jego łóżka miało być służbowe biurko. Na wzór takiej atmosfery, takiego klimatu przywoływaaliśmy pokój Łapińskich. Schronisko miało stać tam, gdzie dojdzie turysta plecakowy, nie było nastawione na zysk, z niego miał się utrzymać jedynie gospodarz z rodziną. I wtedy właśnie Karpieł wziął coś do pisania i na papierowych serwetkach na stoliku narysował projekt. Serwetki zabrałem z sobą, by na ich podstawie mógł powstać właściwy projekt budowlany.

Serwetkowy projekt Karpieła, efekt kawiarnianego spotkania, zmaterializował się. Tak powstały potem bacówki.

Jeszcze raz spojrziałem na kartkę z moimi „robaczkami” trudnymi do odczytania dla niewtajemniczonego, widniała na niej data: 14.03.87 i dopisek: opowiedział Moskała. Na tej samej kartce było też zdanie „Krakus to nie centuś. E. Moskała”, już niezwiązane z tą opowieścią, może inną,



Bacówka na Jaworzczu



Bacówka na Krawcowym Wierchu



Bacówka pod Małą Rawką

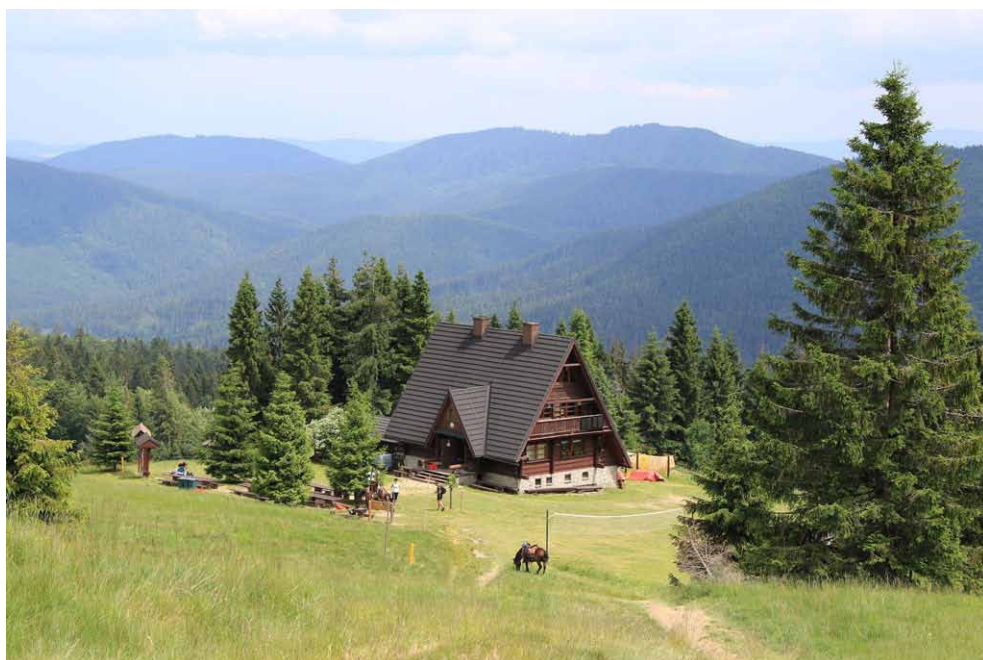
której na kartce nie zanotowałem, a po latach nie kojarzę.

Niewielkie budowane w stylu góralskim domki służyły turystom od 1975 roku, czyli chwała Bogu już od 46 lat! Bacówki – przypomnę – postanowiono w miarę możliwości budować według jednego projektu. Koncepcję przedstawił Edward Moskała, a zakałpański architekt Stanisław Karpieł stworzył projekt niedużego drewnianego schroniska z dwuspadowym dachem krytym gontem. W murowanej piwnicy zaplanował załplecze sanitarne, na parterze – przestronną jadalnię oraz bufet i kuchnię, a na pierwszym piętrze i poddaszu – pokoje noclegowe, mogące pomieścić do trzydziestu turystów. Później ilość ta w miarę możliwości została zmieniona. Sam twórca koncepcji z czasem nic nie miał przeciwko, by w bacówkach znalazło się tyle miejsc noclegowych, ile mieści pasażerów autokar.

Bacówki wygrały w latach 70. z koncepcją budowania niezagospodarowanych schronów, miały być remedium na niedostatki ówczesnej bazy noclegowej w górach. Obiektom nadano nazwę „bacówek”, otrzymały odrębny statut i regulamin. I tak w bacówkach nie mogły nocować grupy zorganizowane, nie można było pozostawać na dłuższe pobyty ani dokonywać rezerwacji. Wydające się na początku dobre założenia wyprostowało życie i bacówki wbrew koncepcji Edwarda Moskały musiały je modyfikować.

Pamiętam, jak Edward Moskała przewidywał w planach wybudowanie w górach gęstej sieci bacówek, nawet do stu obiektów! Zdecydowana większość miała powstać w Karpatach. Ostatecznie w latach 1975-1989 wybudowano czternaście takich schronisk, z czego aż jedenaście powstało według projektu Stanisława Karpieła. Pierwszą była bacówka na Rycerzowej otwarta jesienią 1975 roku. Załedwie kilka tygodni później identyczny budynek powstał na Przełęczu Okraj z tą różnicą, iż pełnił on jedynie funkcje noclegowe, bez kuchni i bufetu, obecnie już je posiada. Kolejne bacówki stanęły na Krawcowym Wierchu i w Jaworzcu (1976), na Maciejowej i w Bartnem (1977), pod Małą Rawką (1979), na Brzance (1981), na Jamnej (1985) oraz pod Honem i pod Trójgarbem (1986).

Trzy bacówki wybudowano według odrębnych projektów. Pierwsza z nich powstała w grudniu 1975 roku na Lubaniu, tylko swoim stylem architektonicznym nawiązywała do pozostałych bacówek, była jednak znacznie mniejsza, oferowała szesnaście miejsc noclegowych. Nie dotrwała do naszych czasów, spłonęła



Pierwsza z Bacówek na Rycerzowej



Ostatnia z Bacówek pod Bereśnikami

doszczętnie niespełna trzy lata po otwarciu (8 stycznia 1978). W 1978 roku otwarto baczówkę nad Wierchomlą. Powstała w zaadaptowanym drewnianym budynku dawnego spichlerza przeniesionego ze wsi Złockie. Ostatnim obiektem Edwarda Moskały jest baczówka pod Bereśnikami (1989) powstała w rozbudowanej w tym celu góralskiej chałupie. Baczówki na Brzance i Jamnej nie są już obiektami PTTK.

Baczówka pod Trójgarbem, z tego co pamiętam, w sierpniu 2009 została uznana za najgorsze schronisko górskie w rankingu sporządzonym przez magazyn turystyki górskiej „n.p.m.”. Niedługo potem schronisko zostało zamknięte. Budynek został zdewastowany, część wyposażenia rozkradzono, wiosną 2017 został rozebrany, a w jego miejscu miał powstać prywatny obiekt noclegowy.

Pomimo różnych zawirowań baczówki nadal są popularne wśród turystów. Gdyby twórca ich koncepcji jeszcze żył, przypuszczam, że do wielu sytuacji by nie dopuścił, jego idea okazuje się wciąż aktualna. Gdyby nie pytanie kolegi pewnie już do tego tematu nie wróciłbym, a tak odświeżyłem go dodatkowo o kilka historycznych już informacji i przedstawiam czytelnikom na nowo.

Ryszard M. Remiszewski



Baczówka pod Trójgarbem przed rozbiórką

90-lecie schroniska PTTK na Luboniu Wielkim

W bieżącym roku a dokładnie 9 sierpnia leżące w Beskidzie Wyspowym schronisko PTTK na Luboniu Wielkim świętowało swoje 90 - lecie istnienia.

Słów nieco o historii

Schronisko zostało wzniesione w 1931 roku z inicjatywy oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Rabce. Autorami niezwykle oryginalnego projektu architektonicznego schroniska byli Stanisław Borkowski i Jerzy Czoponowski. Warto podkreślić, że przez cały okres swego istnienia sylwetka schroniska praktycznie nie uległa zmianom, co rzadko zdarza się w przypadku schronisk. A sylwetka to zaiste frapująca, której nie sposób pomylić z żadnym innym obiektem PTTK. Przypomina bajkową chatkę na kurzej stopce, stąd też obiekt bywa określany żartobliwie jako domek Baby Jagi.

O potrzebie budowy schroniska na Luboniu Wielkim debatowano już od samego początku istnienia oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Rabce Zdroju (1927 r.). Budowę sfinansował oddział rabczański przy pomocy Ministerstwa Robót Publicznych, środków własnych oraz zbiorów i składek. Wielkiego otwarcia dokonał 9 sierpnia 1931 roku nestor polskiej turystyki sam Mieczysław Orłowicz (1881-1959), wówczas piastujący funkcję delegata Ministerstwa Robót Publicznych. „Uroczystość odbyła się przy przepięknej pogodzie i udziale 2 tys. osób, przeważnie górali ze wsi okolicznych, w pięknych ludowych strojach” (cytat za: Tomasz Kowalik, *Wycieczki sierpniowe Mieczysława Orłowicza*, Warszawa 1989, s.15). Podczas uroczystej mszy świętej kazanie wygłosił ks. Marcin Dominik, natomiast poświęcenie nowego budynku przypadło w udziale ks. Janowi Surowiakowi - prezesowi rabczańskiego Oddziału PTT.

W czasie II wojny światowej jedynie dzięki determinacji i pomysłowości ówczesnej kierowniczkii schroniska cudem udało się go uchronić przed spaleniem przez Niemców. Otóż w drugiej połowie 1944 Niemcy nosili

się z zamiarem spalenia obiektu, który dawał schronienie partyzantom oddziału „Mszyca” oraz 1 PSP AK. Tragedii udało się uniknąć dzięki wielkiej odwadze ówczesnej gospodyni – Karoliny Kaleciak. Kiedy Niemcy przyszli do schroniska z rozkazem spalenia go, wówczas kobieta odważnie stanęła z niemowlakiem na rękę przed dowódcą oddziału i przekupiła Niemców wódką, tłumacząc, że jest to jej dom rodzinny. Dowódca oddziału dał się nabrać, dzięki czemu schronisko ocalało, służąc do dziś kolejnym pokoleniom turystów. Od 1999 kierownikiem schroniska jest Krzysztof Knofliczek (jednocześnie będący gospodarzem Schroniska PTTK na Kudłaczach). Jest kierownikiem o najdłuższym w historii tego schroniska stażu. 22 czerwca 2001 roku Zarząd Główny PTTK nadał schronisku na Luboniu tytuł „Zasłużonego Schroniska PTTK”. Obiekt został w roku 2009 wpisany do rejestru zabytków Województwa Małopolskiego. W ostatnich latach dzięki finansowemu wsparciu Unii Europejskiej schronisko przeszło gruntowną modernizację. Dokonano wymiany stolarki, zamontowano stanowisko do ładowania telefonów komórkowych oraz automatyczny defibrylator zewnętrzny.

Schronisko PTTK na Luboniu Wielkim im. Stanisława Dunina-Borkowskiego jest aktualnie jedynym schroniskiem górskim w paśmie Beskidu Wyspowego. Z racji swojego położenia na samym szczycie Lubonia Wielkiego umożliwia podziwianie rozległych widoków na góry Beskidu Wyspowego, Makowskiego, Żywieckiego, Pogórza Wielickiego oraz na Gorce.

Ciekawostką jest to, że schronisko na Luboniu Wielkim było jednym z ulubionych miejsc Wojtka Bellona, poety, pieśniarza, zapalonego turysty i lidera Wolnej Grupy Bukowina. Bellon do tego stopnia upodobał sobie schronisko na Luboniu, że w 1977 roku odbył się tu jego ślub z Joanną Kornagą. Inną ciekawą postacią i żywą legendą schroniska jest Pan Tadeusz Czupta, który według ostrożnych szacunków schroniska wszedł na Luboń Wielki ponad 4,5 tysiąca razy! Niewykluczone, że jest to rekord Polski, jeśli chodzi o ilość zdobycia pojedynczego szczytu górskiego.



Schronisko PTTK na Luboniu Wielkim

W NIEDZIELĘ DNIA 9. SIERPNIĄ 1931

odbędzie się
Na szczycie **WIELKIEGO LUBONIA**
UROCZYSTE
POŚWIĘCENIE i OTWARCIE
SCHRONISKA

wzniesionego przez
Oddział Polskiego Tow. Tatrzńskiego w Rabce.

Program uroczystości:

O godz. 11 — rano wygłosi podniosłe kazanie Wici. Ks. Marcin Dominik T. J.
" 11:25 " Poświęcenia schroniska dokona Wici. Ks. Prob. Jan Surowiak, Prezes Oddziału P. T. T. w Rabce.
" 11:30 " Uroczystą Sumę celebrować będzie Wici. Ks. Prob. Jan Surowiak. W czasie Mszy św. przygrywać będzie orkiestra i śpiewać będzie chór góralski.
" 12 w poł. Odczyta treść bezcennej książki, poczem nastąpi otwarcie schroniska przez Delegata Ministerstwa Robót Publicznych z Warszawy, przemówienia Delegatów Tow. i Organizacji Społecznych, oraz wypisywanie się do Księgi Pamiętkowej. W międzyczasie przybędzie do schroniska Sztafeta Drużyn Sportow. z Rabki. Wieczorem iluminacja schroniska i ogień szluzczny.
" 21:30 w. Powrót Uczestników uroczystości przy pochodnicach i lampionach na stację kolejową w Zarytem, skąd jadą koleją do Rabki o godz.

Srodki komunikacyjne:

Celem oddziału P. T. T. w Rabce waga służyć w uroczystości otwarcia Schroniska PTTK w Rabce:

1) Zbiorową wycieczkę, która wycieczka w 1931 roku z punktu zbiorowego przy "Strocie Borkowej" w Rabce i schroniska, będzie do Zarytego o godz. 11:30 i 12:00 i powróci do Rabki o godz. 12:30 i 13:00.

2) Zbiorową wycieczkę furmankami na szczyt **W. Lubonia**
Wycieczka ta będzie wycieczką furmankami z punktu zbiorowego przy "Strocie Borkowej" w Rabce i schroniska, będzie do Zarytego o godz. 11:30 i 12:00 i powróci do Rabki o godz. 12:30 i 13:00.

Zgłoszenia na obie wycieczki przyjmie Kasa Oddziału P. T. T. w Rabce przy "Strocie Borkowej" w Rabce, w dniach 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31 sierpnia 1931 r. w godzinach urzędowych od 9 do 12 i od 2 do 5.

Pociągi: z Rabki do Zarytego (pociąg nr 11) o godz. 11:30 i 12:00, z Zarytego do Rabki (pociąg nr 12) o godz. 12:30 i 13:00.

Autobusy: z Rabki do Zarytego (autobus nr 1) o godz. 11:30 i 12:00, z Zarytego do Rabki (autobus nr 2) o godz. 12:30 i 13:00.

Drugi turystycznie na Wielki Luboń wznakowane

Orkiestra! — Bufet oficje zapozatrzonny

W razie adreśowania listów proszę skierować je do: Oddziału PTTK w Rabce, ul. Słowackiego 10, Rabka.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Oddział w Rabce.

Noclegi

Schronisko oddaje do dyspozycji turystom 25 miejsc noclegowych: 10 w głównym budynku oraz 15 w letniej baczce oraz bufet turystyczny i „budkę” telefoniczną. W głównym budynku na parterze mieści się jadalnia, na piętrze znajduje się sala wieloosobowa z niepowtarzalnym układem okien wychodzących na cztery strony świata, zaś pomieszczenie na poddaszu to sypialnia gospodarza. Całość połączona jest wąskimi schodkami dopełniającymi klimatu obiektu.

Szlaki prowadzące do schroniska

1) Szlak żółty z Rabki-Zaryte, czyli Perć Borkowskiego prowadząca przez rezerwat przyrody. Jest to najtrudniejszy szlak, w obrębie rezerwatu wspinaczka po skałach, po deszczu niebezpiecznie, Czas przejścia: 2 h (↓1:30h), suma podejść 568 m, odległość 3,5 km

2) Szlak zielony z Rabki-Zaryte. Czas przejścia: 2:10 h (↓1:05 h), suma podejść 545 m, odległość 5 km

3) Szlak czerwony z Mszany Dolnej przez przełęcz Glisne. Czas przejścia: 3:25 h (↓2:45 h), suma podejść 697 m, odległość 8,8 km. Jest to końcówka tzw. Małego Szlaku Beskidzkiego.

4) Szlak niebieski z Rabki Zaryte wzdłuż Rolskiego Potoku. Czas przejścia: 1:20 h (↓0:50 h), suma podejść 572 m, odległość 3,5 km

5) Szlak niebieski z Naprawy Dolnej przez Luboń Mały i Polanę Surówki. Czas przejścia: 2:30 h (↓1:40 h),



suma podejść 432 m, odległość 7,3 km.

Schronisko zaprasza turystów przez cały rok. Zimą warto skorzystać z zielonego szlaku z Rabki-Zaryte, który jest regularnie przecierany.

Sebastian Jakobsch

**Widok spod schroniska
na północ**

Reduta w Stanach

W Stanach (pow. nowosolski, woj. lubuskie) nad rzeką Odrą zachowało się dzieło fortyfikacji polowej, czworoboczne w narysie, lekko trapezowate, wyposażone w działobitnię. Powstało na planie nieforemnego trapezu: wał północny o długości około 79 m, wał południowy około 60 m, bark wschodni około 76 m, bark zachodni około 78 m. Wał ziemny o szerokości około 11 m u podstawy, a u korony około 3 m, wysokości 1,6-1,8 m. Dodatkowym elementem obronnym jest założona w wale północnym platforma ziemna (ława działowa). Powstała na planie prostokąta o wymiarach: 19 na 17 m i około 1,6 m wysokości. Od południa przy wale wykonano rampę ziemną o szerokości około 8 m i długości około 20 m. Lokalizacja tego dzieła nad rzeką była podyktowana chęcią jej kontrolowania oraz zapobieżenia ewentualnemu desantowi z drugiego brzegu. Jego powstanie i użytkowanie należy wiązać z latami 1639-1640: próbą zdobycia Czech przez Szwedów w 1639 roku bądź podejmowanymi przez gen. mjra Torstena Stalhandskego działaniami osłonowymi w 1640 roku przed atakami sił cesarskich na Pomorze.

W maju 2021 roku minęła 403. rocznica rozpoczęcia wojny trzydziestoletniej (1618-1648). W polskiej historiografii konflikt ten jest traktowany pobocznie, marginalnie, jako że nie oddziaływał bezpośrednio na ziemię polskie. Śląsk i jego mieszkańcy będący ówczesną częścią Królestwa Czech, które było krajem Świętego Cesarstwa Rzymskiego, aktywnie uczestniczyli w tym konflikcie. Było to nie tylko starcie władców i ich państw, ale także wojna o charakterze religijnym pomiędzy katolikami a protestantami.

Wojna toczyła się pomiędzy cesarzami z rodu Habsburgów i wspierającymi ich katolickimi książętami Rzeszy a władcami protestanckimi i wspierającymi ich państwami: Francją, Szwecją, Holandią, Sabaudią,

Danią. Podłożem, na którym się rozgrywała, były spory religijne i polityczne o hegemonię w Rzeczy. W następnych latach do konfliktu dołączyła Szwecja, realizując program utworzenia z Morza Bałtyckiego akwenu wewnętrznego, poddanego tylko jej kontroli. Także rywalizacja o prymat w regionie pomiędzy Habsburgami a Burbonami była czynnikiem znaczącym dla rozwoju sytuacji.

Ten trwający trzy dekady konflikt był katastrofalny w skutkach dla księstw śląskich. W 1619 roku Śląsk zamieszkiwało około 1,5 mln mieszkańców, a w 1648 roku był to już tylko 1 mln ludności (spadek o 1/3).

Przemarsze wojsk, rekwizycje na rzecz walczących stron, wykupywanie się mieszczan od spalania miast, włościan od zniszczenia ich wsi podkopały fundamenty ekonomiczne regionu. Sami tylko mieszkańcy księstwa świdnicko-jaworskiego w okresie trwania wojny wypłacili około 15,9 mln florenów (równowartość 52 ton złota) w formie danin dla walczących stron.

W czasie trwania działań zbrojnych zniszczeniu uległo około 40 miast, 1100 wsi i 120 zamków, wyludniły się duże połacie ziemi, zarówno na terenach wiejskich jak i w miastach (np. liczba mieszkańców Jeleniej Góry spadła z 6 000 tys. do 60 osób).

Na Śląsku wiele obiektów terenowych nazywanych jest „*Schweden Schanzen*”, jednak najczęściej są to pozostałości średniowiecznych jeszcze grodzisk i obiektów typu *motte*. Dzieł fortyfikacji polowej z okresu wojny trzydziestoletniej zachowało się niewiele – jednym z nich jest reduta w Stanach.

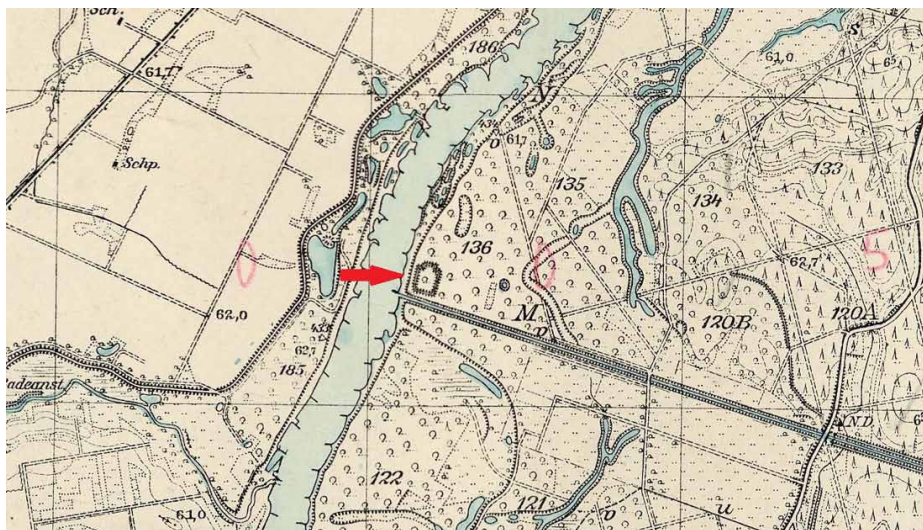
Materialnymi śladami toczącej się wojny są także trzy „kościółki pokoju”, dwa zachowane do czasów współczesnych: w Jaworze i Świdnicy oraz nieistniejący z Głogowa. Zbudowano je na terenie księstw śląskich podległych bezpośrednio królowi czeskiemu, gdzie protestantom zagwarantowano wolność wyznania, ale nie kultu. Był to szczególny akt łaski monarchy wobec jego protestanckich poddanych.

Śląsk po wojnie podnosił się przez kilka dziesięcioleci do stanu sprzed 1618 roku. Jednak o wiele poważniejsze i trwalsze były niematerialne skutki działań wojennych. Wielu przedstawicieli starych śląskich rodów poległo w toku walk czy też udało się na emigrację, uchodząc przed niełaską władcy. Zarówno cesarz Ferdynand II Habsburg jak i Ferdynand III Habsburg nadawali swoim zasłużonym oficerom ziemie i dobra na Śląsku – pojawiły się nowe rody, jak chociażby: Althanów, Nostitzów, Nimptschów, Gotzów – ludzie ci byli zupełnie niezwiązani z regionem i ludnością go zamieszkującą. Stanowili przez to silne zaplecze i wsparcie dla absolutystycznych monarchów, którym zawdzięczali swój awans.

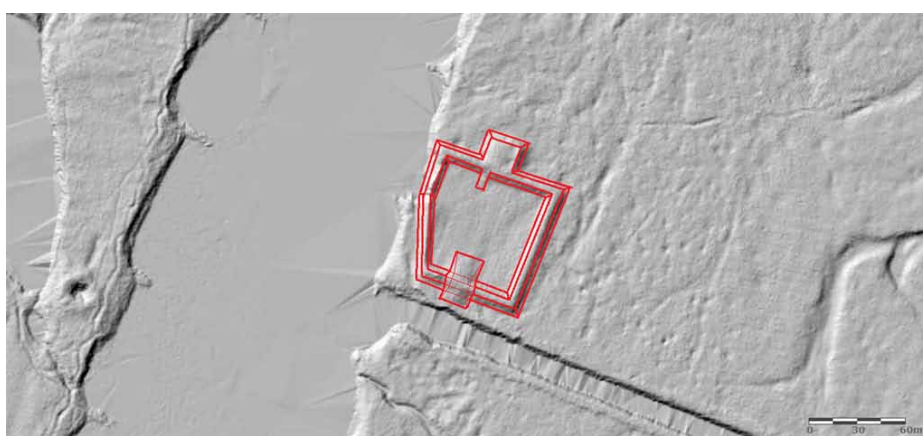
Rafał Śledzik-Kamiński

Bibliografia:

Śledzik-Kamiński R., *Umocnienia polowe jako znak kulturowy*. W: *Śląskie Sprawozdania Archeologiczne*. Wrocław: Instytut Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego, 2011, t. 53, s. 167-176.



Ryc. 1. Lokalizacja reduty na wycinku mapy archiwalnej 4160 Neusalz z 1937 roku, w skali 1:25 000



Ryc. 2. Rekonstrukcja reduty na podkładzie lidarowskim, w skali 1:2000

Kapliczka nad Łapszanką

Pomiędzy Tatrami, Gorcami a Pieninami rozciąga się polska część Spisza. Ten region etnograficzny oferuje turystom wiele różnorodnych atrakcji. Jedną z nich jest kapliczka domkowa z dzwonnica loretańska zbudowana na wyniosłym grzbiecie na południu Łapszanki. Murowany obiekt małej architektury wzniesiono w 1928 roku na Pogórzu Spiskim, na połogim siodle nazywanym Przełęcz nad Łapszanką (930 m n.p.m.). Od kapliczki roztacza się rozległa panorama, z osobliwym widokiem na południowy zachód. Ponad zalesionymi wzniesieniami i dolinami wybijają się strzeliste Tatry. Patrząc na nie od kapliczki nad Łapszanką,



Kapliczka nad Łapszanką z panoramą Tatr

widać na pierwszym planie Tatry Bielskie, za którymi majestatycznie wznoszą się Tatry Wysokie. Po prawej stronie tego pasma górskiego dostrzec można również Tatry Zachodnie. Kapliczka położona jest na wysokości 930 m n.p.m., przy górnym krańcu sieci osadniczej wsi Łapszanka. Obok niej biegnie droga asfaltowa Jurgów-Łapsze Wyżne, która ułatwia dojazd zarówno od zachodu od strony Grocholowego Potoku w Rzepiskach, jak i od północnego wschodu od Łapszanki.

Miejscowość Łapszanka położona jest w polskiej części Spisza, na Podtatrzu. Znajduje się ona na Pogórzu Spiskim, które jest wschodnią częścią Pogórza Spisko-Gubałowskiego. Są to Wewnętrzne Karpaty Zachodnie zbudowane z fliszu podhalańskiego. Ziemię spiską będącą w granicach Polski często określa się także mianem Zamagurza Spiskiego. Omawiana wieś należy do gminy Łapsze Niżne, która zajmuje południowo-wschodni fragment powiatu nowotarskiego. Łapszanka graniczy od zachodu z Rzepiskami i Czarną Górą należącymi już do gminy Bukowina Tatrzańska w powiecie tatrzańskim. Opisywana kapliczka i dzwonnica loretańska usytuowana jest na południu wsi Łapszanka w bliskim sąsiedztwie Rzepisk. Zbudowano ją na wyniosłym wododziałowym grzbiecie, po którym od strony południowej biegnie trawersem polsko-słowacka granica państwowa. Południowe skłony tamtejszych wzniesień należą do zlewni Osturniańskiego Potoku, zaś północne odwadnia potok Łapszanka. Jego nazwa jest więc tożsama z nazwą wsi.



Kapliczka nad Łapszanką od strony południowej

Kapliczka nad Łapszanką jest murowana i ma formę czworobocznego domku nakrytego czterospadowym dachem. Wykonano go z gontów, a na kalenicy umieszczono metalowy krzyż. Wymurowany przez mieszkańców Łapszanki obiekt w latach 20-tych XX wieku został otynkowany, a ściany pomalowane na biało. Wejście do niewielkiej kapliczki jest od wschodu. We wnętrzu umieszczono kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. W łukowatym stropie wnęki widoczny jest okrągły otwór, przez który poprowadzona została linka służąca do napędzania dzwonu umieszczonego pod dachem. Opisywany obiekt małej architektury pełni także funkcje dzwonnicy.

Dzwonnice loretańskie w dawnych czasach spełniały trzy funkcje w lokalnej społeczności. Wierzono bowiem, że głos bijącego dzwonu potrafi rozpędzać burze i nawałnice, które w górach nie są rzadkością. Informował on też w południe o modlitwie na Anioł Pański. Ponadto oznajmiał śmierć osoby z okolicy. Kiedyś taka komunikacja miała duże znaczenie dla mieszkańców tych górskich ziem, a dźwięk dzwonu z dzwonnicy postawionej na grzbiecie wzniesienia roznosił się na szerszą okolicę. Obecnie wzywa on najczęściej na południową modlitwę. W kapliczce nad Łapszanką w 1967 roku zaprzestano jednak dzwonięcia na burzę i rozpędzania dźwiękiem silnego zachmurzenia. Powodem tego była tragiczna śmierć 33-letniego dzwonnika, który właśnie przyszedł do omawianego obiektu, by swą posługą rozpędzać burzę. Dramat ten był wynikiem uderzenia pioruna. Tak zginął syn jednego z budowniczych kapliczki.

Tuż obok kapliczki nad Łapszanką ustawione zostały drewniane ławki, na których można posiedzieć i podziwiać górskie widoki. Umieszczono tam też tablicę z panoramą Tatr i podpisem widocznych szczytów. Obok stoi luneta pozwalająca zainteresowanym osobom bardziej szczegółowo oglądać krajobraz. Do kapliczki nad Łapszanką wiodą też trzy drogi o asfaltowej nawierzchni, co czyni ją łatwo dostępną. Tuż obok omawianego obiektu przebiega szosa biegnąca od Łapsz Wyżnych przez Łapszankę i Rzepiska do Jurgowa. Jest to jednocześnie fragment tzw. pętli spiskiej, która znana jest w świecie kolarstwa szosowego. Od opisywanej kapliczki odbiega także asfaltowa droga w kierunku słowackiej Osturni, którą poprowadzono szlak rowerowy. Po grzbiecie, na którym wzniesiono kapliczkę, biegnie także znakowany na żółto pieszo szlak turystyczny. Łączy on Trybsz z Kacwinem.



Przełęcz nad Łapszanką z kapliczką przy skrzyżowaniu dróg



Wnętrze kapliczki

Krzysztof Miraj

Nauka poszła w las i się zgubiła

Już miałem nie pisać żadnych podsumowań i posezonowych refleksji, jednak ogrom informacji przekazywanych do publicznej wiadomości przez poszczególne grupy GOPR oraz TOPR, a dotyczących tzw. wypadkowości w górach skłonił mnie do kolejnego zebrania statystyk, przypadków i wypadków. Po co to wszystko, skoro tyle rozmaitych wieści z gór docierało i dociera poprzez prasę, radio, telewizję, a przede wszystkim przez media elektroniczne? Chyba już dość tego! Ano nieprawda, nie dość, bo te wszystkie wiadomości, porady, prośby i komentarze trafiają w próżnię. Skąd taki gorzki wniosek? Stąd, że choćby „**od 26 czerwca do 31 sierpnia 2021 Ratownicy Grupy Beskidzkiej GOPR interweniowali 182 razy. Doszło do wielu wypadków rowerowych (73) i tych związanych z turystyką pieszą (89). Prowadzono 5 wypraw poszukiwawczo-ratunkowych, a także interweniowaliśmy w wypadkach paralotniarskich (4)**” - tak podaje Grupa Beskidzka GOPR. Udzielano pomocy 188 osobom, dwóch nie udało się uratować. Na terenie działania Grupy Podhalańskiej notowano po kilkanaście interwencji tygodniowo. Gdy porównać te liczby z informacjami w latach 80-tych czy 90-tych ubiegłego wieku, to przyrost jest porażający. Wtedy interwencji było kilkanaście w ciągu miesiąca, dziś w ciągu tygodnia. No tak, ale wypadków rowerowych nie było wcale, paralotniowych także. Tego lata bywało, że takich wypadków było po kilka dziennie. Paralotniarze lądowali na drzewach, a rowerzyści łamali ręce i rozbijali głowy. Na stronie Grupy Podhalańskiej GOPR czytamy m.in.: **informacja o wypadku w masywie Lubania. Chłopak doznał urazu podczas wypadku na quadzie. Ratownicy po dotarciu do uszkodzonego udzielili pomocy i samochodem GOPR przetransportowali do doliny, gdzie uszkodzonego przejął zespół karetki.** Szkoda, że nie zespół radiowozu policyjnego. Pisałem już o tym, że na quadach i na skuterach śnieżnych jeżdżą nastolatki. Nie dość, że te jazdy są nielegalne, to kierują pojazdami osoby, które absolutnie nie powinny tego robić. W tym przypadku zabrakło mi informacji, że „chłopak” po opatrzeniu zapłacił mandat 5000 zł. Niestety, my turyści nie jesteśmy już sami na szlakach i górskich drogach, zagrażają nam nieodpowiedzialni ludzie na pojazdach mechanicznych. Tu mogę z całym przekonaniem dodać, że górcy rowerzyści zachowują się na szlakach całkiem przyzwoicie. Zresztą ci, którzy chcą sobie poszaleć, korzystają z wydzielonych single tracków, a po szlakach jeżdżą rowerowi turyści.

Wciąż ratownicy wyruszają na poszukiwania turystów, którzy zgubili się w górach. Żeby było ciekawiej, dzieje się to w dobie powszechnego dostępu do elektronicznych urządzeń nawigacyjnych. To chyba jest jedna z dwóch przyczyn zabłądzeń: pierwsza to gapiostwo na szlaku – po prostu ludzie nie patrzą na znaki, druga przyczyna to ślepa wiara w to, co widać w smartfonie. Większość zagubionych, pomijając przypadki szczególne, czyli głównie grzybobranie, to turyści (wycieczkowicze, wczasowicze) NIEKORZYSTAJĄCY Z TRADYCYJNEJ MAPY PAPIEROWEJ. Na ten problem goprowcy zwracali uwagę w każdym tygodniowym raporcie, każdej grupy GOPR. Wychodzi jednak na to, że **goprowska nauka poszła w las... i się zgubiła.** Mało kto zwraca uwagę na rady i sugestie kierowane do turystów (turystów?) przez GOPR. Jesteśmy w środku sezonu jesiennego, wielu z nas wyruszy w góry, zatem apeluję: zabierajcie zwykłą mapę, możliwie aktualną. Koszt zakupu takiej mapy to 15 – 25 zł, to niewiele w porównaniu do kosztów poszukiwawczej wyprawy GOPR, a zupełnie nic w porównaniu do utraty zdrowia, do niepotrzebnych nerwów, a może nawet utraty życia. Pamiętajmy o jednym – mapa nigdy się nie rozładuje w odróżnieniu od smartfona. Nawigacja pakuje ludzi w kłopoty choćby dlatego, że nie uwzględnia odcinków szlaków poprowadzonych wątlymi ścieżkami, natomiast widzi niemal wszystkie leśne / górskie drogi gospodarcze. Wielokrotnie chodziłem takimi drogami, ale z mapą w ręce i zawsze wychodziłem tam, gdzie chciałem. Można korzystać z takich dróg pod warunkiem, że ma się jakąś wiedzę o terenie i orientację w nim. Wszystkie osoby poszukiwane przez GOPR, a używające elektronicznej nawigacji nie miały żadnego pojęcia o górach, w których się znajdują i szły w góry, bazując na obrazku w smartfonie. Oprócz mapy warto mieć w kieszeni najprostszyszy kompas, ustalenie kierunku północnego ze wskazaniem go na mapie może wyprowadzić nawet z „totalnego” zabłądzenia.

Kolejny problem to wychodzenie w góry bez apteczki i latarki. Niektóre urazy, a skaleczenia na pewno, możemy zaopatrzyć sami, ale trzeba mieć czym i wiedzieć, jak to zrobić. Nawet skręcenie stawu skokowego można wstępnie zaopatrzyć, wystarczy gaza, ALTACET i bandaż elastyczny. Odległości między schroniskami nie są aż tak duże (nie wszędzie), można tak dojść nawet z takim urazem. Wiem to z własnego doświadczenia, tak – przytrafiło mi się coś takiego zimą na Babiej Górze, tuż pod Broną, przez własne gapiostwo. Następnego dnia, choć spuchnięta w kostce noga ledwo mieściła się w butcie, udało się zejść do przystanku w Zawoi Markowej, tyle

że zamiast 45 minut szedłem półtorej godziny. W wielu schroniskach, zwłaszcza w tzw. wysokim sezonie, dyżurują ratownicy, do których można się zgłosić po pomoc, nie zawsze muszą wychodzić czy wyjeżdżać do każdego wypadku. Wniosek: zabierajmy osobistą apteczkę zawierającą wodę utlenioną, altacet, plastry, gazę i bandaże. Warto sobie przypomnieć zasady udzielania pierwszej pomocy. Osoby z chorobą przewlekłą powinny mieć ze sobą coś w rodzaju indywidualnej karty informacyjnej, np. „legitymacji zawałowca” lub „karty cukrzyka” z wykazem przyjmowanych leków. To może ułatwić ratownikom górskim i medycznym podjęcie odpowiedniego działania.

Już latem nie brakowało akcji ratowników górskich wyruszających późnym wieczorem lub w nocy na pomoc ludziom, którzy „utknęli” w górach i z powodu braku światła nie byli w stanie dojść do celu, zejść do schroniska czy zorientować się w terenie. Ratownicy już w sierpniu ostrzegali, że dni są coraz krótsze, jednak nie wszyscy uwierzyli w taką informację. Niektórzy uważają, że latarka (czołówka) nie jest potrzebna, bo „komórka” czy smartfon ma „światelko”. Właśnie po takich ludzi, którym „komórka” się rozładowała, wyruszyli goprowcy. Warto dodać, że w ciemności zanikają kolory znaków turystycznych, czasem trudno je rozpoznać nawet w świetle latarki. Rozpoznawalny jest tylko



kolor żółty widziany jako jaśniejszy pasek, pozostałe, czyli zielony, niebieski i czerwony widziane są jak czarne. Bywają znaki malowane tak ciemną farbą niebieską, że nawet za dnia myli się z kolorem czarnym. Spotkałem kiedyś dwoje turystów rozglądających się bezradnie na skrzyżowaniu szlaków i pytających o drogę. Okazało się, że chcąc iść czarnym, poszli niebieskim, ale zorientowali się, że to niewłaściwy kierunek, więc wrócili do węzła szlaków. Tam wspólnie ustaliliśmy, którą ścieżką powinni wędrować dalej.

Różne media informowały nieraz o wypadkach ludzi, którzy dla zrobienia efektownego zdjęcia zrobili o jeden krok za dużo. To najczęściej wypadki w innych krajach, gdzieś na klifach lub innych malowniczych miejscach. My gorsi nie jesteśmy. Kilka lat temu, chyba dwa, taki wypadek był na Sarniej Skale, a tego lata na Nosalu. Turystka z ciężkimi obrażeniami trafiła do szpitala. Tu mój apel: **nie warto dla efektownego „selfika” podchodzić tyłem do urwiska czy przepaści** – zresztą przodem także. Wapienne skały na Nosalu czy na Giewoncie są tak wyszlizgane, że polecieć w dół można nawet przy zachowaniu ostrożności i uwagi.

Różne są sytuacje w górach, często te niebezpieczne wynikają ze słabej znajomości terenu, braku wiedzy o długości i trudności szlaku, ze złej oceny własnych umiejętności i możliwości, złego ubrania, obuwia i przygotowania do wycieczki. Przypuszczam, że te czynniki sprawiły, że trzy osoby, w tym dziecko, znalazły się o północy na Zawracie w niemal zimowych warunkach (29.08). Było zimno, ślisko i padał śnieg. Co trzeba zrobić, by znaleźć się o takiej porze w takim miejscu? Nie chcę oceniać, ale chyba coś poszło nie tak jak trzeba. Mimo szybkiej reakcji ratowników dyżurnych z Murowańca i z Pięciu Stawów, którzy przynieśli ubrania i gorącą herbatę, jedna z osób tak osłabła, że trzeba było znieść ją w dolinę (do Stawów). Pierwsi ratownicy dotarli na Zawrat o godz. 2.30, wsparcie nad ranem, akcję zakończono o szóstej rano. Niech powyższy opis będzie przestrożą przed podejmowaniem zbyt wyczerpujących wypraw.

Trzeba odnotować kilka przypadków skutecznego działania turystów podejmujących reanimację w przypadku zatrzymania krążenia. Dalej resuscytacje prowadzili ratownicy, załogi LPR i pogotowia ratunkowego. Należy pochwalić gotowość świadków takich zdarzeń do niesienia pomocy, jednocześnie martwi ilość takich wypadków. Może to świadczyć o tym, że nie wszyscy idący w góry znają stan swojego zdrowia. Najczęściej wydaje się nam, że jesteśmy zdrowi i nic złego się nie stanie, tymczasem organizm daje sygnały ostrzegawcze, sam się o tym przekonałem kilka lat temu, zanim wylądowałem na oddziale kardiologii inwazyjnej.

Reasumując i myśląc o dniu dzisiejszym. Jesień to piękna pora, chyba w górach szczególnie, pamiętajmy jednak, że warunki pogodowe i terenowe mogą się raptownie zmieniać: od czystego nieba i ciepłej pogody, po nocne mrozy i oblodzenia wysoko w górach. Turystyczny dzień jest także dużo krótszy niż latem, trzeba to brać pod uwagę, wychodząc w góry – każde góry.

Juliusz Wystouch

Dwa razy żubr! (2)

W poprzednim numerze „NS” opisałem krótką wycieczkę po Puszczy Białowieskiej, jaką podjęliśmy w czerwcu tego roku w poszukiwaniu żubrów. Niesyćci wrażeń, następnego dnia zdecydowaliśmy się na kolejny spacer po tym wielkim lesie. Tym razem wybraliśmy się do Starego Masiewa, wioski położonej nad samą granicą z Białorusią.

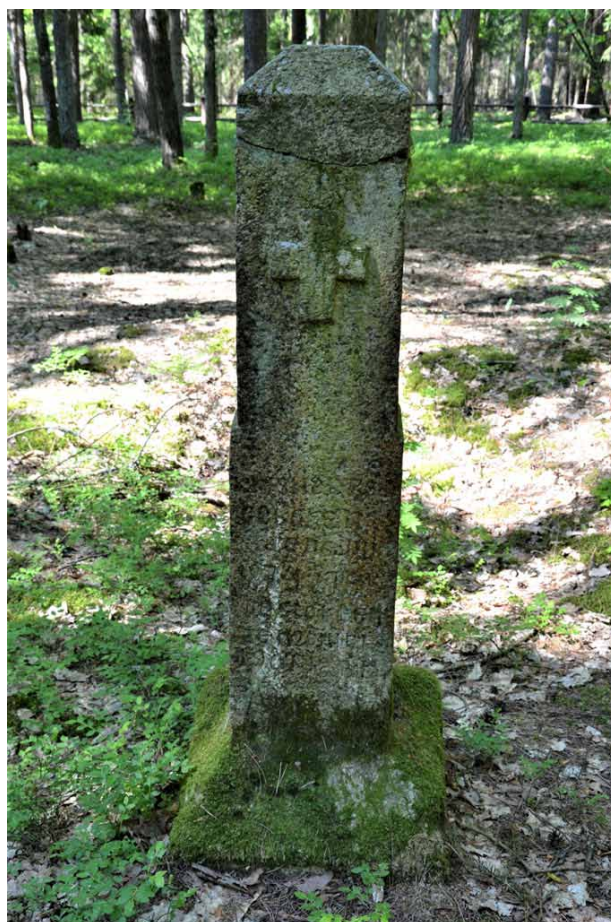
Będąc „przywiązani” (wobec dość słabej komunikacji publicznej na tym terenie) do własnego samochodu, zaplanowaliśmy wycieczkę na trasie w formie pętli. Samochód pozostawiamy na niewielkim parkingu na samym końcu zabudowy Starego Masiewa, na granicy Białowieskiego Parku Narodowego. Planowana pętla wyznakowana jest kolorem czerwonym, jednak pierwszy odcinek naszego spaceru pokonujemy za znakami czarnymi, które – jako „pętla w pętli” - umożliwiają nam zajrzeć do ostoi żubrów o nazwie „Czoło”.

Tuż po opuszczeniu parkingu czarne znaki odbijają w kierunku wschodnim (znaki czerwone wiodą drogą prosto) i po kilkunastu minutach wyprowadzają na skraj rozległej polany. Wędrując wygodną drogą wiodącą jej skrajem, mijamy drewnianą platformę, z której w sezonie zimowym można tu często oglądać żubry. W głębi polany widzimy drewniany, zadaszony bróg, w którym leśnicy wykładają tym zwierzętom siano. Obraz zamyka lizjera lasu, na tle której widać charakterystycznie malowane słupy graniczne – za nimi jest już Białoruś.

O tej porze roku żubry zachodzą tu rzadko, więc nie zatrzymując się nawet, kontynuujemy spacer czarnym szlakiem. Na skrzyżowaniu przecinek leśnych idziemy jeszcze kilkadziesiąt metrów za osobnymi, czarnymi znakami, które doprowadzają nas do starego cmentarza ewangelickiego. To jedyna pozostałość po dawnej wsi Czoło założonej tu przez osadników z Niemiec w pierwszej połowie XIX w. Grobów zostało ledwie kilka: parę kamiennych stalli, tyleż żeliwnych krzyży. Przy wejściu symboliczna mogiła Jana Mackiewicza (1866-1920), sołtysa Masiewa Starego, zamordowanego



Polana Czoło, w głębi granica polsko-białoruska. Jeszcze bez zasieków...



Jeden z zachowanych nagrobków na starym cmentarzu ewangelickim

przez bolszewików i tu wówczas pochowanego. Jego szczątki, ekshumowane, spoczęły 9 VIII 2020 r. na cmentarzu katolickim w Narewce.

Po dłuższej chwili stajemy przy banerze, który przybliża nam dzieje „leśnych przemysłów”. W latach międzywojennych w tym miejscu, jednym z kilkunastu na terenie puszczy, działały dwa piece smolarskie i jeden terpentyniarski. W pierwszych produkowano różnego rodzaju (w zależności od użytego drewna) smoły oraz pak używane jako smary, impregnaty i uszczelniacze. Piece smolarskie składały się z części



Stacja Głuszec

podziemnej wylepionej gliną i części nadziemnej w postaci ceglanej kopuły. Produktem resztkowym procesu był węgiel drzewny. Terpentyniarnie były znacznie większymi budowlami, jednak śladów ani jednych ani drugich obiektów praktycznie już nie zobaczymy. W innych punktach puszczy działały piece produkujące z kory brzoźowej dziegieć stosowany w garbarstwie i ludowej medycynie jako środek dezynfekujący. Najgorsze gatunki drewna, głównie wykopywaną karpinę, spalano w specjalnych dołach, a z popiołu wyplukiwano potaż (węglan potasu, K_2CO_3) stosowany do wyrobu szkła, mydła oraz bielienia i barwienia tkanin. Jedyna potasznia (czy też potaszarnia) na terenie puszczy działała w przeszłości właśnie w Masiewie.

Idąc, podziwiamy stare bory sosnowe i sosnowo-świerkowe, w których drzewa liczą sobie nawet blisko 200 lat. Szlak czerwony, którym się poruszamy, nosi nazwę „Wokół Uroczyska Głuszec”. Wewnątrz pętli, którą tworzy, znajduje się owo uroczysko – sporych rozmiarów, dobrze wykształcone torfowisko wysokie zajmujące płytką nieckę terenową uformowaną na płaskim, lokalnym dziale wodnym. Ze względu na walory przyrodnicze Uroczysko Głuszec w 1979 r. zostało uznane za rezerwat przyrody, który w 1996 r. włączono w skład Białowieżskiego PN. W 2005 r. teren ten objęto ochroną ścisłą.

Torfowisko, o bujnie rozwiniętej warstwie mszystej, porasta silnie rozrzedzony karłowaty drzewostan sosnowy. Rosną tu również borówka bagienna, zwana pijanicą, żurawina błotna, modrzewnica północna, bagno zwyczajne czy owadożerna rosiczka okrągłolistna. Taki biotop stanowi ulubione miejsce do życia dla głuszca – największego i najrzadszego z naszych kuraków. Niestety, występuje on tu już tylko sporadycznie, a ośrodek białowieżskiej populacji tego ptaka znajduje się po białoruskiej stronie granicy.

Wychodzimy na polanę, na której znaki skręcają w prawo, dokładnie ku zachodowi. Tu dostrzegamy po raz pierwszy pozostałości wąskotorowej linii kolejowej. Spomiędzy trawy wystają główki szyn kolejowych, miejscami z podłoża wyłaniają się butwiejące podkłady. Jest nawet mocno zardzewiała, lecz wyglądająca na sprawną zwrotnica.

Powstanie sieci kolei leśnych na terenie Puszczy Białowieżskiej przypada na lata 1915-1918. W tym czasie tereny te pozostawały pod okupacją niemiecką. Działania okupanta nastawione były na intensywną eksploatację tutejszych lasów. W celu przerobu pozyskiwanego surowca wybudowano na obrzeżach puszczy szereg tartaków, wielkie zakłady stolarskie, zakład produkcji prefabrykowanych drewnianych domów, fabrykę wełny drzewnej oraz największy w ówczesnej Europie zakład suchej destylacji drewna. Aby zapewnić sprawny transport drewna, w 1916 r. rozpoczęto na terenie puszczy tworzenie sieci wąskotorowych linii kolejowych. Budowali je mieszkańcy okolicznych wsi oraz jeńcy wojenni, głównie Rosjanie i Francuzi. Ogółem do 1918 r. powstało ok. 130 km linii stałych i blisko 200 km torowisk przenośnych. W 1939 r. było już 200 km stałych linii, a tutejsza sieć była największą w ówczesnej Polsce. Na nielicznych zachowanych odcinkach Nadleśnictwo Hajnówka prowadzi obecnie przejazdy turystyczne (w sezonie – wg stałego rozkładu jazdy).

Wędrując wzdłuż śladów wspomnianej kolejki i oganiając się od komarów (chyba nie wszystkie chcą poddawać się działaniom naszego repelenta...), docieramy do kolejnej rozległej polany. Urządzono na niej miniskansen prezentujący kolekcję dawnego taboru wąskotorowego na tle „stacji Głuszec”. Drewniana

budowla imitująca budynek stacyjny jest w rzeczywistości dużą wiatą ze stołami i ławami umożliwiającą odpoczynek sporej grupy turystów. Kolejne siedzące miejsca znajdują się wewnątrz dwóch krytych wagonów. Są stojaki na rowery, drogowskazy turystyczne (polana jest węzłem szlaków pieszych i rowerowych) oraz kolejny panel informacyjny w postaci „księgi” o kilku odwracanych kartach. Ruch praktycznie zerowy: oprócz nas jedynie młode „rowerowe” małżeństwo z dwuletnim bobasem w przyczepce.



Król Puszczy – żubr

Po śniadaniu ruszamy da-

lej za czerwonymi znakami. Po dłuższym odcinku czysto leśnym po lewej za pasmem drzew pojawiają się rozległe łąki, a wkrótce potem drewniana wiatka i także tablice ogłaszają granicę rezerwatu i samego BPN. Tuż obok parking (dotąd można dojechać boczną drogą ze Starego Masiewa) i miejsce na ognisko.

By nie człapać zbyt długo po asfalcie, przy pierwszych domach osady Zamosze skręcamy bez szlaku w prawo, w wąską polną drogę. Za ostatnim, jeszcze budowanym domem, zmienia się ona niestety w wąską przecinkę zarastającą wysokimi trawami i jeżynami, które skutecznie oplątują nam nogi. Po lewej, za pasem wierzbowych zarośli, ciągnie się podmokła łąka. Po prawej – rzadki las olchowo-brzozowy o bujnym runie z wysokich traw i bylin. A z tego runa wystaje... Żona celuje palcem w coś ciemnego, co odrobinę się poruszyło. Coś jakby grzbiet zwierzęcia... Czyżby to był?... Postanawiam nieco się zbliżyć, ale zanim sięgnąłem po aparat, szelest zielska pod nogami – a może niesiony wiatrem zapach? - powoduje, że owo zwierzę podnosi się leniwie i naszym oczom okazuje się wielki żubr. Odległość jakieś 20 metrów, może i mniej... Żubry nie mają u nas praktycznie naturalnych wrogów, więc ten potężny byk, jeszcze z frędzlami zimowej sierści na bokach, również nie objawia żadnego strachu. Może odrobinę niezadowolona, że przerwaliśmy mu południową sesję przeżuwania. Przez chwilę spogląda na nas spode łba, po czym dostojnie odwraca się i pokazując nam brązowy zad znika wśród drzew.

Do pierwszych domów Starego Masiewa jest jeszcze dobrych 10 minut – i dobrze, bo przynajmniej mogę ochłonąć po tym niecodziennym spotkaniu. Niecodziennym dla nas, bo mijane na drodze kobiety, którym chwalimy się naszym żubrem, lekceważąco machają rękami: „Ee tam! Ta oni tu zimo do samych płotów przychodzo!” - kwitują z lekkim zaśpiewem.

Już siedząc w samochodzie, podsumowujemy wycieczkę. Całość drogi (ok. 7,5 km) zajęła nam ok. 2,5 godz. Z postojem i przystankami – 3,5 godz. Cudowne 3,5 godziny w puszczy!

Na zakończenie krótka dygresja. Dopiero pisząc te słowa, zdałem sobie sprawę, że w całej tej historii mieliśmy sporo szczęścia. Raz – że żubry. Nie każdemu udaje się zobaczyć te stworzenia na wolności dwa dni z rzędu i to bez żadnych specjalnych przygotowań! A dwa – że cały wyjazd na Podlasie planowany na wrzesień na skutek zbiegu różnych okoliczności przenieśliśmy na czerwiec. Jak wiadomo, z dniem 3 września w pasie wzdłuż granicy polsko-białoruskiej został wprowadzony na 30 dni stan wyjątkowy, co skutkuje m.in. niemożnością uprawiania turystyki na tym terenie. Zarówno Stare Masiewo, jak i Gruszki (wycieczka 1), a także np. sama Białowieża znalazły się na liście 183 miejscowości objętych tym stanem nadzwyczajnym. Już dwa dni później właściciele obiektów noclegowych oraz organizatorzy imprez turystycznych nawet z miejscowości położonych dalej od granicy i nieobjętych restrykcjami zaczęli informować o fali rezygnacji klientów z zabukowanych usług. Po wielomiesięcznych ograniczeniach spowodowanych COVID-em branża turystyczna w tym atrakcyjnym rejonie otrzymuje kolejny cios. Szkoda... Szkoda września. Pozostaje mieć nadzieję, że może w październiku będzie znów normalnie...

Miroslaw J. Barański

Karpaty Wschodnie

Kontynuując cykl opisów najważniejszych przyrodniczych parków narodowych Ukrainy, przedstawię dziś odwiedzany przez polskich turystów park w Karpatach Wschodnich (Lesistych – jak je zwą Ukraińcy). Warto wiedzieć, że najstarszym parkiem narodowym na świecie jest Park Narodowy Yellowstone, ustanowiony w 1872 r., o powierzchni 8770 km², największym natomiast parkiem jest Północno-Wschodni Grenlandzki Park Narodowy o powierzchni 972 tys. km².

Karpacki Przyrodniczy Park Narodowy jest pierwszym ustanowionym na Ukrainie parkiem tego rodzaju, co miało miejsce w 1980 r. Rezerwat był tu już od 1921 r., a od 1968 r. na części terenu istniał Karpacki Rezerwat Państwowy. Dziś park zajmuje powierzchnię 505 km² i rozciąga się na 55 km z północy na południe i na 20 km z zachodu na wschód. Umiejscowiono go w górnej części zlewiska Prutu i w środkowej – rzeki Czarny Czeremosz. Teren wznosi się od 500 do ponad 2000 m n.p.m. Wydzielają się tu dwie strefy gleb: czarnoziem i gleby bielcowe. Park chroni przyrodę gór i dolin Czarnohory i Gorganów. Grzbiet Czarnohory zbudowany jest z piaskowców, margli i łupków ilastych. Lodowiec plejstoceniowy, który dotarł do grzbietu, utworzył pola firnowe i małe lodowce, a te pozostawiły po sobie boczne i końcowe moreny. Wewnątrz parku 114 km² zajmują rezerваты przyrody. Średnia temperatura roczna wynosi +6 st. C, opady w dolinach 800 mm, w górach zaś do 1400 mm. Zimą spada zwykle do 50 cm śniegu. Wiatry w dolinach wieją z prędkością do 3 m/s, w górach nawet do 15 m/s. Na licznych dopływach Prutu są progi i wodospady. Najwyższy z nich Huk tworzy woda spadająca z 84 m. Uroczę są jeziora polodowcowe: Mariczejka (1 ha) i Niesamowite (0,5 ha).

Ochronie podlegają fitocenozy leśne, subalpejskie i alpejskie. Większość terenu pokrywają lasy bukowe, świerkowo-jodłowe i mieszane, rzadziej lasy sosnowe, brzoźowe i olszyny. Powyżej strefy lasu są zarośla kosodrzewiny, olchy, jałowca, obok łąk górskich, a jeszcze wyżej – mchy i porosty. Spośród 1260 gatunków roślin do „czerwonej księgi” Ukrainy zanieśono 80 gatunków, w tym limbę, różanecznik wschodniokarpacki, arnikę górską, lineę północną, żurawinę drobnoowocową. Trzy gatunki wpisano do europejskiej „czerwonej księgi”. W parku rośnie 29 gatunków roślin endemicznych.

Różnorodny jest świat zwierzęcy. Żyją tu jelenie, sarny, dziki, wilki. Są lisy, kuny, gronostaje. Rzadziej można spotkać niedźwiedzie i rysie. W górskich potokach pływają pstrągi. Z gadów mokradła zamieszkują traszki i żaby, z płazów – węże, żmije i jaszczurki. Naliczono w parku 48 gatunków ssaków, 110 – ptaków, 11 – ryb. Do „czerwonej księgi” Ukrainy wniesiono 44 gatunki fauny, np. rysia, wydrę, borsuka, trytona alpejskiego, salamandrę plamistą, miedzianką, bociana czarnego, berkuta, a do „czerwonej księgi” Europy np. niedźwiedzia brunatnego.

W parku znajdują się interesujące obiekty przyrodnicze, jak np. błota Rudiak z zaroślami żurawiny, uroczysko Kedruwate z bardzo rzadkim skupiskiem limby. Turystów przyciągają skały i pieczary Dowbusza. W mieście Jaremcze, gdzie znajduje się dyrekcja parku narodowego, jest 12-metrowy wodospad na rzece Prut. Działa muzeum pokazujące tradycje huculskie. Kurort szybko się rozwija dzięki źródłom wód mineralnych (z jonami związków węgla, sodu i chloru), rosną sanatoria i domy wczasowe.

W parku wytyczono 40 szlaków pieszych, 3 szlaki narciarskie, 3 trasy wodne. Powodzeniem cieszy się zdobywanie Howerli (2061 m n.p.m.), najwyższego szczytu 30-kilometrowego pasma górskiego Czarnohory i całej Ukrainy. Na stoku góry ma źródło Prut, który po 955 km wpada do Dunaju. Stąd przy dobrej pogodzie można zobaczyć Kołomyję i Sniatyn, a nawet Iwano-Frankiwsk (czyli przedwojenny Stanisławów). Turyści idą też na górę Pop Iwan (2042 m n.p.m.), gdzie zaadaptowano do zwiedzania ruiny przedwojennego (1938) obserwatorium astronomicznego, zwanego „Białym Słoniem”.

W tradycji huculskiej zachowała się legenda: Pewien młody pastuch, pasąc owce na połoninie, grał na fujarce. Zaczarowana jego grą, zakochała się w nim piękna dziewczyna Howerla, córka Popa Iwana. Ale ojciec zabronił dziewczynie spotkań z biednym chłopcem. Nieszczęśliwa Howerla okamieniała, stając się górą. Zapłakał chłopiec i zmienił się w rzekę łoż Prut. Wtedy ojciec się przekonał, że nie zdołał ich rozłączyć i sam zamienił się w górę, która chroni spokój młodych.

Janusz Fuksa

Krótką pielgrzymka do grobu Dantego w Rawennie

Pielgrzymowanie do grobów postaci otaczanych kultem ma długą i utrwaloną w naszej europejskiej i chrześcijańskiej kulturze tradycję. Jeśli jednak ująć pojęcie „pielgrzymowanie” w cudzysłów, jak to właśnie uczyniłem, to i w miejsce „postaci otoczonych kultem” możemy wstawić zupełnie inne osoby niż święci i błogosławieni. Na taką właśnie symboliczną, krótką pielgrzymkę do grobu Dantego chcę teraz zaprosić tych Czytelników „NS”, którzy mają ochotę odpocząć przez chwilę od towarzystwa J.W. Goethego (pozostałych zresztą również!). Dlaczego właśnie Dantego? Ano dlatego, że we wrześniu minęła bardzo okrągła, siedemsetna rocznica śmierci tego wyjątkowego poety.

Dante Alighieri urodził się w drobnoszlacheckiej rodzinie we Florencji w 1265 r. Już po rozpoczęciu twórczości pisarskiej, w latach 1295-1300 zaangażował się w działalność polityczną (wcześniej oczywiście zakochał się nieszczęśliwie w Beatrycze!...). Należał do partii gwelfów, do stronnictwa nazywanego „białymi”. Na jego nieszczęście to „czarni” wzięli górę w wewnątrzpartyjnym konflikcie i Dante, zagrożony śmiercią, musiał uciekać z Florencji. Do końca życia błąkał się po różnych dworach Italii, by na koniec osiąść w Rawennie, gdzie na swym dworze gościł go wówczas Guido Novello da Polenta. Szczęśliwie, przed swą śmiercią zdążył ukończyć swoje *opus magna* – „Komedię” (tak brzmiał początkowo tytuł dzieła; przymiotnik *Boska* dodał dopiero kilkadziesiąt lat później autor m.in. biografii Dantego Giovanni Boccaccio). Dzieło, bez którego trudno byłoby sobie wyobrazić rozwój literatury i w ogóle kultury europejskiej w następnych wiekach.

Rawenna nie jest tak często odwiedzana przez turystów jak Wenecja, Florencja czy Rzym. A szkoda, bo to przepiękne miasto, pełne – jak rzadko które – wspaniałych zabytków architektury i sztuki jeszcze z pierwszego tysiąclecia. Zaś jeśli już się w nim zatrzymujemy, to na krótko: oglądamy zespół późnorzymskich budowli skupionych wokół mauzoleum Galli Placydii i baptysterium Ortodoksów, czasem jeszcze położone po drugiej stronie linii kolejowej mauzoleum Teodoryka. Postać Dantego pojawia się zwykle przelotnie, gdy przewodniczka przedstawia skrótowo historię miasta. A przecież grób Dantego leży tylko dwa kwartały na południe od centralnego Piazza del Popolo! Kiedy już wypijemy południową kawę lub zjemy popołudniową pizzę (zależnie od pory dnia...), powinniśmy przespacerować się w kierunku bazyliki św. Franciszka (dawniej: San Pietro Maggiore). Uliczką zwaną – nie bez powodu! - Via Dante Alighieri wychodzimy wprost na mauzoleum wielkiego poety.

Latem 1321 r. Dante przebywał z misją dyplomatyczną w Wenecji. Wracając z miasta nad laguną przez podmokłe obszary Comacchio, zaraził się malarią. Gorączka szybko sprowadziła na pięćdziesięciosześcioletniego poetę śmierć. Zmarł w Rawennie w nocy z 13 na 14 września. Pogrzeb, z wielką pompą, odbył się w kościele San Pietro Maggiore (dziś San Francesco) w obecności najwyższych władz miasta.

Poeta został pierwotnie pochowany w krużgankach będących częścią sąsiedniego klasztoru franciszkańców. Zgodnie z tradycją krużganki te nazywano Quadrarco di Braccioforte (wł. *il braccio forte* = silne ramię), ponieważ zwyczajowo w tym miejscu potwierdzano umowy, przywołując jako ich gwaranta „silne ramię”



Bazylika św. Franciszka w Rawennie (IX-X w.)

Zbawiciela, którego wizerunek był w nich namalowany. W krużgankach tych władająca miastem rodzina Da Polenta posiadała jedną z cel: wewnątrz niej umieszczono sarkofag ze szczątkami Dantego.

W 1441 r. Rawenna została zajęta przez Republikę Wenecką. W następnych latach cela ze szczątkami Dantego popadła w zaniechanie. W 1483 r. rządzący miastem z ramienia Wenecji podestà Bernardo Bembo na własny koszt odrestaurował grób. Powierzył to zadanie rzeźbiarzowi Pietro Lombardo, który nad sarkofagiem umieścił płaskorzeźbę przedstawiającą Dantego zamyślonego przed mównicą.

Gdy na początku XVI wieku miasto powróciło do Państwa Kościelnego, rządzący Rawenną legaci papiescy ponownie zaniechali grobowiec Dantego, który wkrótce popadł w ruinę. W 1778 roku, kiedy w Rawennie osiadł jako legat papieski kardynał Luigi Valenti Gonzaga, podjął on decyzję o budowie nowego mauzoleum. Jego projekt zlecono architektowi z Rawenny imieniem Camillo Morigia. Wzniesiona w okresie dwóch lat (1780-81) na miejscu poprzedniej, XV-wiecznej budowli kaplica na planie kwadratu ma formę klasycystycznej świątyni nakrytej niewielką kopułą. Oddzielona od drogi niskim stopniem ma prostą fasadę z portalem zwieńczonym herbem arcybiskupim kardynała Gonzagi, a na architrawie widnieje prosto i po łacinie: DANTIS POETAE SEPULCRUM. Jedynym elementem dekoracyjnym jest umieszczony w tympanonie wąż zjadający własny ogon (gr. *ouroboros*), symbol nieskończonej sławy poety. Brama wjazdowa została zbudowana z drewna. Na prawo od kaplicy grobowej otwiera się mały ogród. W średniowieczu tu właśnie były krużganki, gdzie pierwotnie pochowano poetę. Od 1921 roku ogród jest zamknięty bramą z kutego żelaza wykonaną przez weneckiego mistrza Umberto Bellotto.

Należy tu wspomnieć, że już w kilkadziesiąt lat od śmierci Dantego, kiedy autor „Komedii” został „odkryty” przez współobywateli (głównie dzięki propagandowym działaniom Boccaccia), jego doczesne szczątki stały się przedmiotem sporów między Rawenną a Florencją. Florentyńczycy twierdzili, że szczątki powinny wrócić do nich: już w 1396 r. gmina florencka poprosiła Da Polentę o zwrot szczątków, później jeszcze kilkakrotnie (i bezskutecznie) ponawiając prośbę. Mieszkańcy Rawenny z kolei chcieli, aby pozostały one w miejscu, w którym zmarł poeta, twierdząc, że florentyńczycy nie zasłużyli na relikwie człowieka, którym pogardzali za życia. Aby ocalić szczątki poety przed możliwą kradzieżą przez Florencję (ryzyko stało się realne za czasów pochodzących z rodu Medyceuszy papieży Leona X i Klemensa VII), franciszkanie usunęli kości z grobowca



Kaplica-mauzoleum Dantego w Rawennie



Sarkofag Dantego we wnętrzu mauzoleum

Lombardiego, ukrywając je w tajnym miejscu. W ten sposób mauzoleum stworzone przez Morigia stało się na długi czas jedynie cenotafem.

Kiedy w 1810 roku Napoleon spowodował zniesienie zakonów, bracia, którzy z pokolenia na pokolenie przekazywali sobie informację o miejscu, w którym spoczywały szczątki Dantego, postanowili ukryć je w zamurowanych drzwiach sąsiedniego oratorium, owego Quadrarco Braccioforte. Szczątki pozostały w tym miejscu do 1865 roku, kiedy to murarz, w trakcie remontu pozostałości klasztoru, podjętych z okazji 600-lecia urodzin poety, przypadkowo



Kurhan, pod którym spoczywały szczątki Dantego w latach 1944-1945

odkrył pod zamurowanymi drzwiami małą drewnianą skrzynkę. Wryty na niej łaciński napis z 1677 r. informował, że wewnątrz znajdują się kości Dantego. Rzeczywiście, wewnątrz pudełka znaleziono prawie kompletny szkielet. Gdy została następnie otwarta urna grobowa, okazało się, że zawierała ona jedynie trzy kostki dłoni (palciki), które pasowały do szczątków znalezionych pod zamurowanymi drzwiami, poświadczając ich autentyczność. Całość została ponownie złożona, a następnie ponownie pochowana w kaplicy Morigia, w orzechowej trumnie chronionej ołowianym płaszczem.

Warto dodać, że we Florencji, w nadziei na zwrot relikwii, już w 1829 r. wzniesiono wielki cenotaf w kościele Santa Croce, również w stylu neoklasykistycznym. Przedstawia on siedzącego i zamyślonego poetę wyniesionego w chwale przez Włochy, podczas gdy muza Poezja płacze, wspierając się o sarkofag.

Jak widać, losy szczątków Dantego były równie „urozmaicone” jak jego życie. To jednak nie był koniec ich perypetii. W czasie II wojny światowej trumna została ponownie ukryta, aby nie zniszczyło jej przypadkowe bombardowanie. Z kaplicy została wyniesiona 23 marca 1944 r., a wróciła dopiero 19 grudnia 1945 r.; w międzyczasie była zakopana kilka metrów od mauzoleum pod kopcem porośniętym roślinnością, obecnie oznaczonym tablicą.

Dziś w kaplicy nad sarkofagiem znajduje się wspomniana płaskorzeźba autorstwa Pietro Lombardo. Na sarkofagu widzimy epigraf w wierszach łacińskich stworzony przez Bernarda da Canaccio jeszcze na polecenie Guido Novello, ale wryty dopiero w 1357 r. Poniżej znajduje się brązowo-srebrna korona podarowana w 1921 r. z okazji 600-lecia śmierci Dantego przez wojska włoskie. Po prawej stronie alabastrowa kolumna ze srebrną girlandą podarowaną przez miasto Rijeka, a na niej srebrna ampula ofiarowana w 1908 r. przez miasta Triest, Trydent, Gorycja oraz prowincje Istria i Dalmacja, wówczas terytorium Cesarstwa Austro-Węgierskiego, ale z ludnością w większości włoską. Spod sufitu zwiesza się wiecznie płonąca XVIII-wieczna lampa wotywna zasilana oliwą z tokańskich wzgórz, której zapas Florencja co roku w drugą niedzielę września ofiarowuje na pamiątkę rocznicy śmierci poety. Tradycja ta żywa jest od 1908 roku. Marmurowa tablica na prawej ścianie upamiętnia kolejne renowacje grobowca.

Cóż tu dodać? Warto pamiętać o Dancem nie tylko przy okazji takich okrągłych rocznic. Zwłaszcza, że w kilku innych włoskich miastach również natrafimy na jego ślady. Warto także czytać „Boską komedię” (można po kawałku!...), która najwspanialej przedstawia średniowieczną panoramę świata i w której znajdziemy odniesienia do szeregu faktów i postaci współczesnych poecie. Aha! Dantego wspomnimy czasem i podczas innych podróży, nie tylko po Italii, ale po wszystkich krajach strefy euro: jego podobizna widnieje na tłoczonych we Włoszech monetach o nominale 2 euro.

Mirosław J. Barański

Piwo w Karkonoszach

W czwartek 8 września 2021 roku w jeleniogórskim oddziale Archiwum Państwowego we Wrocławiu otwarto wystawę pt. „Piwo w Karkonoszach”. Zaprezentowano wiele dokumentów związanych z warzeniem piwa w naszym regionie. Można było zobaczyć, jak wyglądały dawne butelki do piwa, etykiety, kufle itp. Najważniejszymi jednak były wykłady.

Pierwszy przygotowany przez właściciela Browaru Doliny Bobru, który opowiedział, jak produkuje się piwo oraz przybliżył historię powstania jego browaru.

Drugi wykład zaprezentował Wojciech Szczerepa, autor dwujęzycznego katalogu wystawy, w którym zebrał informacje dotyczące początków warzenia piwa w regionie karkonoskim oraz opisy poszczególnych browarów w naszym regionie.

Dzięki temu widzowie dowiedzieli się, że najwcześniej produkcję piwa rozpoczęto w Lwówku Śląskim. Niestety, nie można określić dokładnej daty, ale na pewno jest to XII wiek. W jeleniogórskim archiwum można zapoznać się z dokumentem z 1360 roku, w którym książę Bolko II zezwolił miastu Jelenia Góra na wyrabianie słodu i warzenia piwa.

Zachował się także dokument porozumienia mieszkańców Kowar z Jelenią Górą spisany 10 sierpnia 1554 roku, kończący długoletnią wojnę gospodarczą pomiędzy tymi miastami. Według tej umowy żaden z mieszkańców Kowar nie mógł wwozić piwa z Czech. W samych Kowarach piwo mógł warzyć jedynie wójt. W zamian ustalono, że kowarzanie, kupując piwo w Jeleniej Górze, nie będą płacić więcej niż 6 halerzy od antałka. Mało tego, według umowy przysługiwało im prawo pierwszeństwa zakupu oraz kosztowania piwa i decydowania, z której części kadzi będzie ono pochodzić.

W XVIII wieku zaczęły powstawać browary miejskie. Aby zapanować nad zbyt swobodnym prowadzeniem tej intratnej produkcji, w 1778 roku w Jeleniej Górze założono cech słodowników i piwowarów. Gdy w roku 1810 zniesiono przymus cechowy i wprowadzono swobodę gospodarczą, otwarto pierwszy prywatny browar w Jeleniej Górze. Dokonał tego w roku 1811 Gottfried Puschmann.

Wśród zachowanych dokumentów dotyczących browarnictwa ciekawym jest tekst przysięgi, jaką musiał złożyć każdy słodownik i browarnik. Brzmiała ona następująco: „Stosownie ja, zostając przyjęty w Królewsko-Pruskim mieście Jelenia Góra jako słodownik i browarnik. Tak składam przysięgę przed Bogiem Wszechmocnym i przysięgam być posłusznym (...), nie przyjmować ze względu na korzyść albo przyjaźń złej pszenicy lub jęczmienia (...), sład będę ostrożnie przygotowywał, aby rósł nie za mocno i też nie za słabo. Będę też bacznie pilnował podczas suszenia słodu, aby się on nie przypalił. Nie mniej nie będę chciał ukraść najmniejszej ilości pszenicy albo słodu i ten należycie przerabiał (...).

...Z wydaną mi wypłatą chcę się zadowolić, bez żądania czegoś do jedzenia i picia, i tak się zachować, jak przysługuje na ucziwego i wiernego słodownika i browarnika, godnego i przyzwoitego, i tak biorę za to odpowiedzialność przed Bogiem, zwierzchnictwem i najbliższymi. Tak mi Boże dopomóż, przez Jezusa Chrystusa! Amen!”



Współcześnie przeciętny konsument piwa wie, że oprócz wielkich zakładów warzących piwo, obejmujących swoim zasięgiem cały kraj mamy na swoim terenie najbardziej znane, a i najstarsze zakłady w Lwówku Śląskim, mamy browary: Dolina Bobru we Wleńniu, Mariental w Szklarskiej Porębie czy w Miedziance. Produkowane przez nie piwa w zupełności zabezpieczają gusta mieszkańców naszego regionu.

Krzysztof Tęcza

Przyroda Ziemi Wałbrzyskiej

Ta niewielka, bo niespełna 30 stronicowa publikacja wydana przez Zarząd Oddziału i Komisję Ochrony Przyrody Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Wałbrzychu w roku 1969 jest jednym z pierwszych opisów przyrody na potrzeby organizowanych w tamtym czasie imprez.

Żeby nie pominąć rzeczy istotnych, zacytuję zamieszczony w książeczce wstęp:

„Komisja Ochrony Przyrody Oddziału PTTK w Wałbrzychu począwszy od 1963 roku organizuje w okresie jesiennym Złoty Młodych Przyrodników, których celem jest pokazanie młodzieży piękna przyrody Ziemi Wałbrzyskiej i propaganda naturalnego krajobrazu przyrodniczego.

Poczynając od wiosny 1969 roku, Komisja organizuje specjalistyczne rajdy dla działaczy i miłośników przyrody i zabytków celem inwentaryzowania i opisywania mało znanych dotąd osobliwości.

Publikacja niniejsza ma pomóc tak uczestnikom Złoty Młodych Przyrodników jak i uczestnikom „Rajdu Odkrywców” w poznawaniu i twórczym penetrowaniu pięknej, a niedostępnej jeszcze znanej Ziemi Wałbrzyskiej. Broszurka ta stanowić będzie integralną część regulaminów rajdowych.

Opis osobliwości przyrodniczych regionu poparto ogólną charakterystyką terenu, omówieniem jego genezy i rozwoju.

Za granice opisywanego obszaru przyjęto linie:

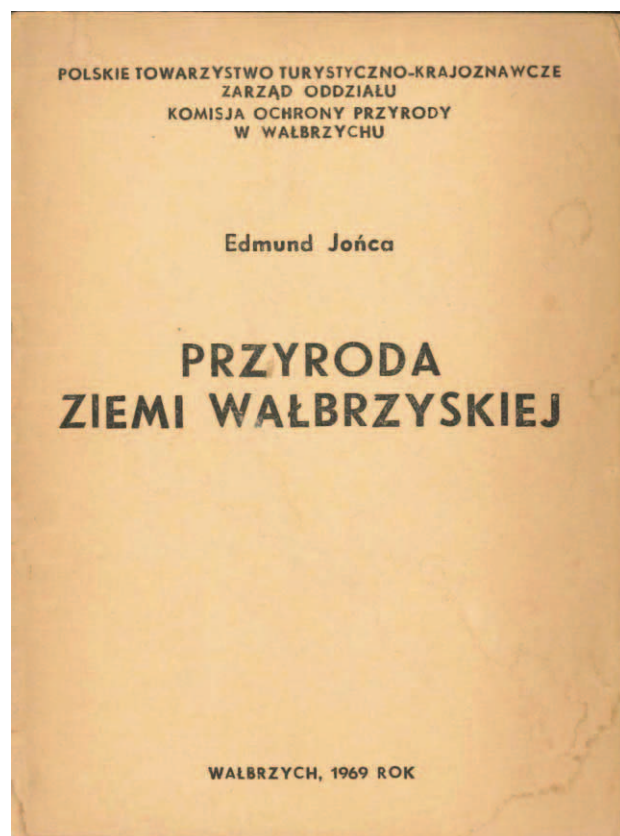
od północy – próg morfologiczny wzdłuż brzeżnego uskoku sudeckiego od Bystrzycy Górnej przez Świebodzice do Dobromierza i Wierzchosławic; od południa – granicę państwa z CSRS; od zachodu – linię: Wierzchosławice – Borówno – Gorzeszów; od wschodu – linię: Świerki Kłodzkie – Wielka Sowa – Bystrzyca Górna.

Zawarty w tych granicach obszar wykracza poza teren powiatu wałbrzyskiego, ale w zasadzie pokrywa się z wałbrzyskim regionem turystycznym”.

Tyle wstęp, a co jest zawartością niniejszej publikacji? Otóż jej autor Edmund Jońca podzielił całość na kilka działów tematycznych. Są to opisy podstawowe: „Niecico geologii” i „Krajobraz”, w których opisuje zróżnicowanie geologiczne Ziemi Wałbrzyskiej oraz przybliży i wyjaśnia różnice w wyglądzie poszczególnych obszarów. Mamy tutaj kilka zróżnicowanych grzbietów górskich, trzy wyżyny i pięć kotlin.

Jeśli chodzi o „Opis fizjograficzny mikroregionów”, w którym zwięźle przedstawił poszczególne jednostki tego obszaru, to posiłkował się pracą Wojciecha Walczaka. Kolejne części publikacji to: „Zabytki przyrody nieożywionej”, „Klimat i wody” oraz „Świat zwierzęcy”. Na zakończenie publikacji został zamieszczony dział „Osobliwości florystyczne” podzielony na „Parki i aleje”, „Pojedyncze drzewa i krzewy” oraz „Roślinność zielna”.

Uważny czytelnik zauważy w przedstawionej publikacji wiele cennych informacji dotyczących poszczególnych opisywanych w niej obiektów i może, zwłaszcza jeśli chodzi o drzewa, porównać ich wymiary sprzed ponad pół wieku do obecnych i zobaczyć, jak poszczególne gatunki przyrastają.



Krzysztof Tęcza

Wodami Polski do granicy Pokoju

Licząca 84 strony publikacja wydana w roku 1955 przez Wydawnictwo Sport i Turystyka z Warszawy to tom 6. całego cyklu wydawniczego. Został on podzielony na trzy części opisujące poszczególne odcinki ułatwiające przebycie opisanych szlaków kajakowych. Zanim jednak przybliżę zawartość poszczególnych części, wyjaśnię, po co przygotowano to ciekawe wydawnictwo. Posłużę się cytatem ze wstępu:

„W roku 1955 organizuje się po raz pierwszy w Polsce masowa impreza pod hasłem „Wodami Polski do granicy Pokoju”. Jest to spływ trasami kajakowymi. Z kilkunastu miejscowości w Polsce (tak jak wskazuje mapa) wyruszy od 40 do 200 uczestników. Po kilkunastodniowym spływie w określonych punktach nastąpią zmiany turnusów. Zmiany te powtórzą się kilkakrotnie tak, aby kajakowcy, którzy w większości rozpoczną spływ między 15-25 VI, znaleźli się w dniu 1 IX w Kostrzynie. Turyści, którzy przybędą do Kostrzyna w rocznicę wybuchu II wojny światowej, zamanifestują, iż obecna granica na Odrze jest granicą Pokoju...”

Wracając do zawartości publikacji, to odcinek I przygotowany przez Edwarda Muszalskiego prowadzi „Odrą do Głogowa”. Autor przedstawił dokładny przebieg trasy rozpisany kilometrażowo oraz zawarł w kilku działach najważniejsze informacje historyczne i krajobrazowe. Opisy te umieścił w następujących działach: „Śląsk i dolina Odry”, „Z biegiem Odry”, „Kanał Gliwicki”, „Droga pierwsza – rzeką Oławą”, „Droga I-a: końcowy odcinek rzeki Oławy”, „Droga I-b: przenos przez Odrę”, „Droga druga – od Oławy korytarzem nawigacyjnym aż do Różanki”, „Droga II-a kanałem żegludowym”, „Droga II-b: przez Opatowice – Szczytniki do Osobowic”.

Bardzo ciekawą informacją przedstawioną przez autora jest występowanie na Odrze tzw. „zjedzonych kilometrów”. Dzisiaj nie każdy kajakarz wie, co to oznacza. Ta osobliwość Odry wynikała z faktu skilometrowania rzeki, a następnie wskutek późniejszych regulacji wyprostowaniu i skróceniu głównego koryta rzeki, pozostawiając stare z dawnymi kilometrami na boku. Przy nowym korycie zachodziła potrzeba oznaczenia nowym słupkiem taki sam kolejny kilometr, wobec tego do liczby dopisywano literę „a”. Spowodowało to, że mimo iż znikły niektóre kilometry, to wcale trasa spływu się nie wydłużyła. Odległość rzeczywista pomiędzy poszczególnymi miejscowościami liczona według kilometrażu żeglownego różni się od odległości według słupów kilometrowych i jest faktycznie mniejsza wskutek skrótów kanałami i „kilometrów zjedzonych”.

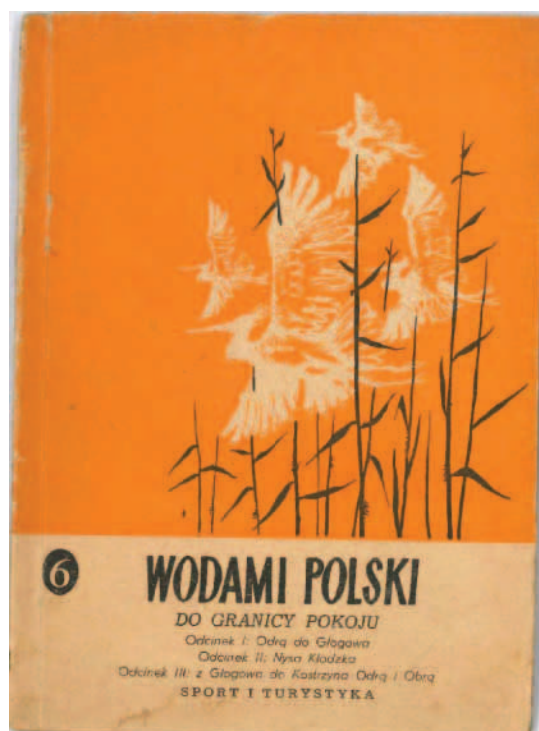
Odcinek II przygotowany przez Stanisława Gabryszewskiego „Nysa Kłodzka” został zaprezentowany w działach: „Nysa Kłodzka”, „Ogólna charakterystyka terenu” i „Opis trasy”.

W swoim opisie autor wyliczył liczne utrudnienia z jakimi mogą spotkać się kajakarze. Píše tak: „... Nysa Kłodzka mimo niewątpliwego piękna, nie może być wykorzystana w większej części swej długości przez turystykę wodną, ze względu na charakter rzeki górskiej o małej ilości wody w okresie wiosny, lata i jesieni, a także ze względu na liczne elektrownie i inne zakłady przemysłowe, które kanałami roboczymi „zabierają” prawie całą wodę z koryta rzeki...”

Odcinek III „Z Głogowa do Kostrzyna Odrą i Obrą” przygotowany przez Karola Rzemienieckiego podzielony został na: „Wstęp”, „Geografię Ziemi Lubuskiej” i „Opis trasy”.

W tej części autor przedstawił konkretne miejsca, w których płynący mogli zatrzymać się na biwak. Podał także namiary na jednostki administracyjne, w których należało uzyskać zgodę na taki biwak.

Opis ten został zakończony następującymi słowami: „... Koniec szlaku. Odra, należąca do rzek, w które Chrobry niegdyś wbił graniczne słupy państwa polskiego, jest dziś – granicą Pokoju...”



Krzysztof Tęcza

Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (4)

Kontynuujemy publikację wybranych wiadomości z dzieła Józefa Sykulskiego „366 wiadomości o Dolnym Śląsku – kalendarz i notatnik na rok 1948”, wydanego nakładem Polskiego Związku Zachodniego w Jeleniej Górze. Oto wiadomości przyporządkowane niektórym dniom października.

Janusz Fuksa

Pod datą 1 października:

Biskup wrocławski Nanker

Nanker pochodził ze starego rodu herbu Oksza, urodził się [ok. 1270 r. – JF] w Kamieniu koło Piekar. Uczył się w szkole katedralnej w Krakowie, gdzie też był z woli Władysława Łokietka biskupem w latach 1320-1326. Na stanowisko biskupa wrocławskiego, również zgodnie z życzeniem Łokietka, został mianowany 1 października 1326 r. i sprawował je do śmierci (umarł w dniu 8 kwietnia 1341 r.). Stanowisko to objął po przyjacielu niemczyzny biskupie Henryku z Wierzbna, nic tedy dziwnego, że nowy biskup miał wrogów w zwartej partii niemieckiej w kapitule i w mieszczaństwie niemieckim Wrocławia. Oddany raczej ascezie, w dodatku w podeszłym już wieku, Nanker, choć był dobrym Polakiem, był za słaby, aby walczyć z Niemcami taką bronią, jaką oni walczyli: rozzuchwaleni niemieccy mieszczaństwo wrocławscy napadli na katedrę, zabili kilku służących biskupa, zrabowali ją, w rezultacie czego Nanker uciekł, razem z nuncjuszem papieskim, do Nysy, gdzie też często i chętnie przebywał.

Pod datami 2-3 października:

Książę Bolesław porywa i więzi biskupa wrocławskiego

Książę wrocławski i legnicki Bolesław II Łysy był znany ze swego awanturniczego i nawet rozbójniczego życia, toteż zwano go Rogatką. Rzecz zrozumiała, że przy takim postępowaniu miał zatargi z biskupem wrocławskim Tomaszem I (1232-1268) o dziesięciny i w związku ze swym sposobem życia. Zatarg ten zakończył się zwycięstwem biskupa. Niezadługo, z nieznanych bliżej powodów, Bolesław znalazł się pod klątwą, a jego ziemie pod interdyktem; i to zostało zlikwidowane, a Bolesław przyrzekł biskupowi, że nie będzie gnębił ludzi z majątków kościelnych i szkody wynagrodzi. Mimo to niespodzianie, w nocy 2 października 1256 r., Bolesław porywa biskupa wraz z dwoma kanonikami i więzi ich do 8 kwietnia 1257 r. po różnych zamkach, między innymi od 6 października we Wlenie [dziś: we Wleniu], a potem w Legnicy. Zawiadomiony o tym papież nakazał rzucenie klątwy na księcia, a gdyby to nie poskutkowało, zorganizowanie przeciw niemu wyprawy krzyżowej. Bolesław nie zląkł się ani jednego, ani drugiego, a biskupa wypuścił z więzienia na skutek... dużego okupu.

„Ostatecznie pogodzenie się Bolesława z kościołem nastąpiło dopiero w 1261 r. Dnia 20 grudnia tego roku zasiedli przed bramą katedry wrocławskiej trzej mianowani przez papieża Urbana IV delegaci: Janusz arcybiskup gnieźnieński, Stefan opat klasztoru augustianów na Piasku i Szymon prowincjał dominikanów na Polskę, a Bolesław z hufcem rycerzy przyszedł jako pokutnik prosić o zdjęcie cenzur”. [...]

Pod datami 14-16 października:

Święta Jadwiga, patronka Śląska

Jadwiga była córką Bertholda, księcia Meranu, Karyntii i Istrii, hrabiego Tyrolu i margrabiego badeńskiego. Urodziła się w 1166 r., w 12. roku życia wyszła za mąż za księcia wrocławskiego Henryka Brodatego, miała sześcioro dzieci, z których Henryk Pobożny poległ pod Legnicą.

Umarła 14 października 1243 r. w opinii świętej i za taką ją ogłoszono 26 marca 1267 r. Jadwiga jest patronką idei jedności Polski, tej jedności, której służyli jej mąż i syn.

Biografowie Jadwigi jednogłośnie mówią o jej ascetycznym życiu, podkreślając, że była ona „szczególnie Polszcze y Śląsku obroną, chorym lekarką, pociechą utrapionym, dobrodziejką ubogim, sierotom matką, całemu światu pokory, szczodrobliwości, wzgardy światowych rzeczy, cierpliwości, bogomyślności, miłosierdzia y innych wszelakich cnót zwierciadłem y wizerunkiem”, dodają też, że jej niemieckość „rozpłynęła się całkowicie w otaczającym ją morzu polskości”.

Jej miłość bliźniego, nawet przestępcy, była tak wielka, że uprosiła swego męża, aby „żadnego, choć największego złoczyńcę śmiercią nie karano, ale z całego Xięstwa i przyległych państw złodziejów, winowayców, wszelkich niecnót tam sprowadzano, którzy do prace y pomocy koło klasztoru (w Trzebnicy) obróceni

byli”. Biografowie żony Henryka notują też szereg cudów, jakich doznano przy grobie św. Jadwigi, spoczywającej w klasztorze trzebnickim, dokąd prochy jej uroczyście przeniesiono 17 sierpnia 1268 r. (przed wielkim ołtarzem kościoła trzebnickiego spoczywa jej mąż Henryk Brodaty).

Klasztor w Trzebnicy był założony dla cysterek, sprowadzonych z klasztoru św. Teodora w Bambergu, gdzie brat Jadwigi Ekbert był biskupem. Cel założonego przez księstwo klasztoru nie był tylko gospodarczy, miał to być też klasztor wychowawczy, niosący kulturę na okolice. Nas Polaków obchodzi fakt, że klasztor w Trzebnicy, w przeciwieństwie do klasztoru cystersów w Lubiążu, był do pierwszych lat XVIII w. klasztorem polskim, kultywującym ducha polskości. Pierwszą ksienią klasztoru była córka Jadwigi Gertruda, po niej nastąpiła Petrusa, po której rządy w klasztorze objęły przeorysze z rodziny Piastów, co trwało do 1515 r. Przez 68 lat (do 1583) rządziły w klasztorze Niemki, ale po nich nastąpiły znów Polki. Oto kilka ich nazwisk: Anna Jemiołowska, Barbara Wtorkowska, Elżbieta Piotrowska, Anna Pękosławska, Dorota Bnińska, Bolikowska, Pruszkówna, Małgorzata Rajska, Krystyna Katarzyna Pawłowska, Kawiecka, Zuzanna Kopydlińska, Benedykta Biernacka i Zofia Korycińska. W 1705 r. było w tym klasztorze 38 zakonnic, w tym tylko 5 Niemek. W 1707 r. niemiecki opat klasztoru w Lubiążu kazał walczące z germanizacją ludności polskiej dwie zakonnice – Polki zakuć w kajdany i uwięzić w lochach klasztoru!

Bazylikę trzebnicką rozpoczęto budować w 1240 r., w XVIII w. gruntownie ją odremontowano i przybrano w szaty barokowe.

Pod datami 21-23 października:

Z przeszłości uniwersytetu wrocławskiego

Myśl założenia we Wrocławiu uniwersytetu powstała już w początkach w. XVI w łonie wrocławskiej rady miejskiej, która chciała uniezależnić kulturalnie Śląsk od akademii krakowskiej. Uzyskano nawet przywilej fundacyjny króla czeskiego i węgierskiego Władysława Jagiellończyka 20 lipca 1505 r., powołujący do życia w stolicy Dolnego Śląska „generale literarum gymnasium” z czterema wydziałami: sztuk wyzwolonych, prawa rzymskiego i kościelnego, medycyny i teologii, ale wobec sprzeciwu papieża Juliusza II, zgłoszonego na skutek protestu króla polskiego Aleksandra i memoriału akademii krakowskiej, nie doszło do otwarcia tej szkoły, i tak Śląsk nadal utrzymywał kulturalny kontakt z Polską.

Koncepcję powstania we Wrocławiu wyższej uczelni odnawiano w XVII w., wreszcie zrealizowali ją jezuici. W dniu 21 października 1702 r. cesarz austriacki Leopold I podpisał opracowany przez jezuitów projekt statutu fundacyjnego.

Tak więc powstała „akademia Leopoldyńska”, pierwsza wyższa uczelnia na Śląsku. Nie odegrała ona jednak większej roli w kulturalnym życiu ziem śląskich; służyła bowiem tylko katolikom i nie potrafiła nawiązać łączności z szerokimi warstwami katolickiego ludu. Jej działalność ograniczyła się do kształcenia niewielkiej ilości młodzieży szlacheckiej z Górnego Śląska i garstki młodzieży szlacheckiej z Polski.

Realizacja laicyzacji „akademii Leopoldyńskiej” nastąpiła po kasacie w państwie pruskim zakonów w r. 1810. Powstała wtedy „Universitas Literarum Vratislaviensis”. W r. 1815 otwarto na uniwersytecie wrocławskim lektorat języka polskiego, ale skasowano go po upadku powstania listopadowego w 1831 r. W 1841 r. powstaje pierwsza katedra slawistyki, lecz do otwarcia w jej ramach katedry języka i literatury polskiej doszło dopiero w 1860 r. Katedrę tę objął Wojciech Cybulski, pochodzący z Konina, gdzie urodził się 10 kwietnia 1808 r. Na wykłady Cybulskiego, który mówił barwnie i z zapałem, chodziło przeciętnie około stu studentów Polaków. Cybulski pracował też w Towarzystwie Literackosłowiańskim, gdzie miewał odczyty na temat rolnictwa, przemysłu i innych zagadnień praktycznych. Po śmierci Cybulskiego (15 lutego 1867) objął po nim katedrę wybitny uczony Władysław Nehring, urodzony w Kłecku pod Gnieznem 23 października 1830 r. Nehring jest ojcem polskiej slawistyki; zajmował się etnografią, archeologią, paleografią, krytyką literatury, filologią słowiańską i polską, literaturą polską i słowiańską, o czym napisał szereg dzieł. Na jego wykłady uczęszczali między innymi Ignacy Chrzanowski i Jan Kasprówic. Ten ostatni napisze we wspomnieniu pośmiertnym o swoim profesorze (Nehring zmarł w 1909 r.): „Cenimy cię nade wszystko za twą polską, jasną jak słońce, a czystą jak kryształ duszę...”

Pod datami 24-25 października:

Pokój westfalski. Kościoły Pokoju

Wojna trzydziestoletnia zakończyła się wreszcie pokojem westfalskim, podpisanym 24 października 1648 r. Była to walka krajów Europy z Habsburgami, dla których najważniejszym wówczas przeciwnikiem była Szwecja. Wojna ta była też walką protestantów z katolikami – po jej zakończeniu nastąpiła kontrreformacja.

O olbrzymich stratach, jakie poniosła ludność Dolnego Śląska w czasie tej wojny, świadczą następujące przykłady: w Świebodzicach zostało przy życiu tylko 16 rodzin, w Kamiennej Górze – piąta część ludności, w Jeleniej Górze zmarło 2600 osób, w Górnych Kowarach zostało tylko troje ludzi, w Mieroszowie – pięcioro, w Niemczy – 12 osób. Wiele wsi całkowicie wymarło – w czasie wojny szerzyły się nagminnie choroby epidemiczne. Razem na Śląsku zginęło lub umarło w latach 1618-1648 około 200.000 ludzi.

Za wstawiennictwem Szwecji protestanci dolnośląscy uzyskali prawo zbudowania trzech nowych świątyń: w Głogowie, Jaworze i Świdnicy, 6000 zaś kościołów na Śląsku odebrano im. Te trzy świątynie są to kościoły Pokoju.

Są to okazałe świątynie. Wnętrze kościoła w Jaworze ma 1180 m kw. powierzchni, 2500 miejsc siedzących i 4500 stojących. Jego budowę rozpoczęto w sierpniu 1656 r., a ukończono w czerwcu następnego roku. Obrazy w kaplicy śmierci przedstawiają: kotlarza Marcina Dobrauschky (Dąbrowski?) i jego żonę oraz jego syna Henryka z żoną. [...]

Józef Sykulski
Wybrał: Janusz Fuksa

Na trzydziestolecie Oficyny „Rewasz”

motto: *Doczekałem tej pociechy. Księgi trafiły pod strzechy...*

(tys prowda, cysto prowda – podhalańskie)

Rewasz, słowo z gwary huculskiej, oznacza tradycyjny system rozliczeń w gospodarce pasterskiej. Jesienią, gdy trzeba było podzielić wyprodukowany na połoninie ser, to po prostu za pomocą wykarbowanej deszczułki lub żerdki, czyli właśnie rewasza, odmierzano odpowiednią ilość wody, która służyła następnie jako odważnik. Jakże prosta metoda, a skuteczna w praktyce gospodarki pasterskiej Karpat.

Autorzy i wydawcy najpierw amatorzy

„Rewasz”, czyli polskie wydawnictwo, którego korzenie sięgają do amatorskiego ruchu wydawniczego i pionierskich czasów turystyki pod egidą Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie od początku XX stulecia. „Rewasz” specjalizuje się w wydawaniu przewodników po Polsce, krajach Europy i Azji, a także informatorów turystycznych, monografii krajoznawczych, opracowań naukowych, planów, albumów i map.. Oficyna Wydawnicza „Rewasz” powstała w 1991 r. Zatem wypada uznać, że wielce pożyteczna firma na rynku wydawniczym osiągnęła wiek dojrzały. I świetnie służy wszelkiej maści turystom i krajoznawcom, łazikom, wędrowcom, trampom.

Książki i mapy wydawane przez OW „Rewasz” od początku obejmowały głównie Karpaty, a zwłaszcza ich wschodnią część, obecnie całe Karpaty. Adresowane są do turysty-krajoznawcy pragnącego dogłębnie poznać tereny, po których podróżuje. Odrębnym nurtem są niskonakładowe publikacje przeznaczone dla znawców i koneserów. Wydana została m.in. trytomowa seria o galicyjskich cmentarzach wojennych, „*Cerkwie w Bieszczadach*”, „*Drewniane kościoły Mazowsza*” i szereg innych. „Rewasz” wydała też serię „*Polska Egzotyczna*”, czyli z opisem terenów dla podróży – pierwszą na polskim rynku wydawniczym – wzdłuż wschodnich granic Polski.

Coraz bardziej dawne trwale korzenie

Wypada, gwoli zgodności z faktami historycznymi, przypomnieć, że już w 1914 r. Akademicki Klub Turystyczny we Lwowie wydał pionierski w polskiej literaturze turystycznej „*Ilustrowany przewodnik po Europie*” – jedną z najważniejszych pozycji w dorobku autorskim Mieczysława Orłowicza, założyciela AKT



– drugiej po Towarzystwie Tatrzańskim polskiej organizacji krajoznawczo-turystycznej. Taki był początek obfitej w dokonania – trwającej do dnia dzisiejszego – działalności wydawniczej w ciągu wielu następujących lat w kręgu wielu studenckich klubów turystycznych i kół przewodników.

Wybija się na plan pierwszy użyteczność chwalona przez licznych turystów korzystających z przewodników rewaszowych po wszystkich mniejszych masywach naszych Beskidów. Z czasem obok pozycji dotyczących karpaccich tematów pojawiły się przewodniki dotyczące dawnych polskich Kresów Wschodnich, Mazowsza i Podlasia oraz Sudetów, a także Ukrainy, Azerbejdżanu, Albanii, Armenii, Białorusi, Czarnogóry. Służą turystom w kieszonkowym, dogodnym formacie podczas wędrówki.

Osobliwością wśród innych polskich zawodowych wydawnictw jest przegląd zawodów zespołu założycieli OW „Rewasz” – inżynier mechanik, archeolog, dwóch informatyków, specjalista od zarządzania. Wzięli się za zawodowe tworzenie i wydawanie literatury krajoznawczej. Połączyła ich nie tylko „ciekawość świata”, ale przede wszystkim wspólna pasja do wędrowania po nieznanym. Wszyscy wywodzą się ze Studenckiego Koła Przewodników Beskidzkich z Warszawy. Zaczynali od pisania i wydawania w latach osiemdziesiątych informatorów turystycznych dla uczestników studenckich rajdów górskich i nizinnych. Potem doszły materiały szkoleniowe, śpiewniki turystyczne. Ze względu na ograniczenia cenzuralne były to „materiały do użytku wewnętrznego”, „na prawach rękopisu”, „informatory rajdowe” – amatorskie broszury odbijane na powielaczu, jednokolorowe, czasem z wklejanymi zdjęciami i mapkami.

Długie tradycje i rodowód wydawniczy.

Jedno z pierwszych wydawnictw SKPB powstało dla uczestników rajdu w Beskidzie Niskim w 1965 r. Potem jakby worek się rozsypał. Organizatorzy kolejnych imprez dbali o wydanie informatorów turystycznych i śpiewników. Do dziś nikt ich nie policzył, nie ma bibliograficznego wykazu tytułów i dat wydania.

Dla uczestników rajdu jesiennego w Bieszczadach zaczęto w 1971 r. wydawać informator „Połoniny”, a dla uczestników wiosennej imprezy Beskid Niski w 1972 r. informator „Magury”. Ze wspomnień Andrzeja Wielochy: – *W 1978 r. sam byłem autorem, redaktorem, grafikiem i wydawcą „Magur”, czyli zastąpiłem działanie całej Komisji Wydawniczej SKPB. Dzięki zakupieniu maszyny drukarskiej około 1985 r. zmalały trudności z wydawaniem i spożytkowaniem opracowań krajoznawczych wielu autorów. Komisja Wydawnicza wydawała od 1987 r. „Plaj”, „Połoniny” i „Magury, a nawet sfinansowano w 1988 i 1989 wyjazdy w Karpaty Ukraińskie, co zadecydowało też o powstaniu Towarzystwa Karpacciego.*

Nazwa firmy wydawniczej to dla twórców echo wschodnio-karpaccich marzeń. Ich spełnienie nastąpiło najpierw przez wydanie po raz pierwszy po 1945 r. przewodnika po Czarnohorze i obranie znaku firmowego kiedry, stylizowanej karpacciej sosny – limby. Dorobek wydawniczy i autorski członków SKPB rósł w szybkim tempie. W konkursie Komisji Akademickiej PTTK na atrakcyjne wydawnictwa cenne opracowania autorów z tego środowiska były wiele razy nagradzane z założeniem, że wejdą do planów wydawniczych Wydawnictwa PTTK „Kraj”, co niestety nie następowało.

Rewaszowy szlak wydawniczy coraz dłuższy

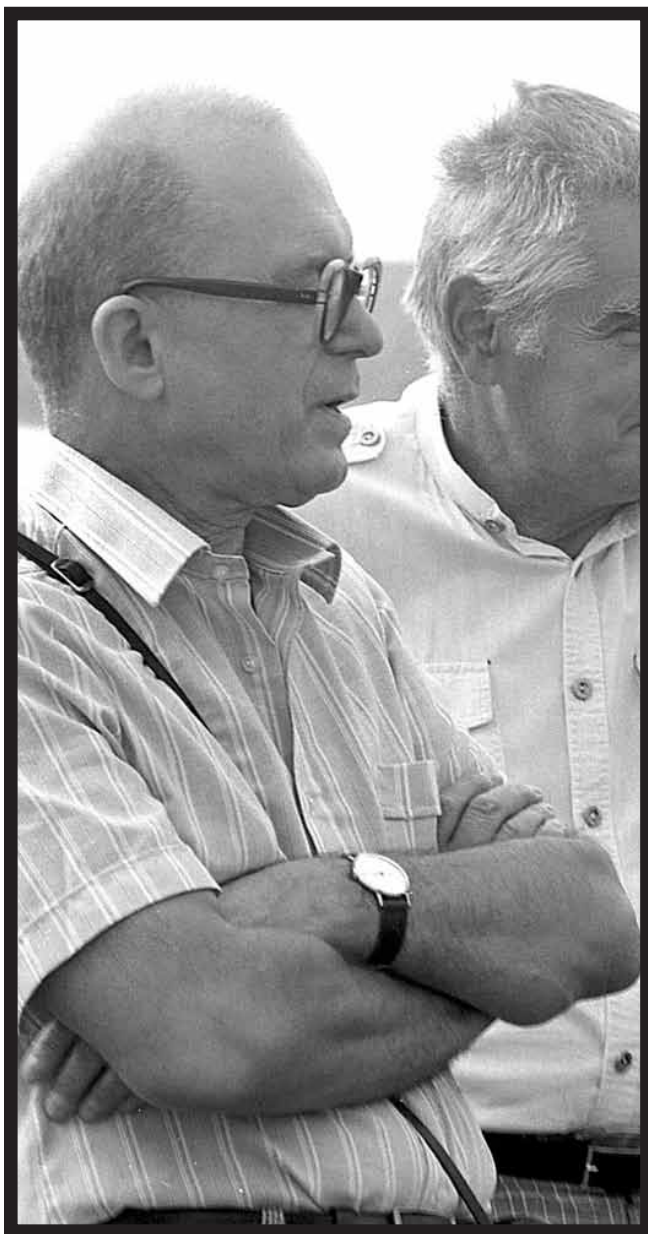
Z biegiem czasu i uwzględniając niezaspokojone potrzeby, pomimo istnienia kilku zawodowych wydawnictw publikujących przewodniki i informatory, sytuacja dojrzała do powstania Oficyny Wydawniczej „Rewasz”. Dbą ona o poziom i popularyzację rzetelnej wiedzy, którą autorzy gromadzą w czasie swoich wędrówek, a więc o opisywanych terenach, ich przyrodzie, historii i kulturze. Z biegiem lat działalność społeczna, amatorska twórczość stała się specjalnością, walorem na rynku wydawniczym w kraju. Dla przypomnienia: istnieje i działa skutecznie już 30 lat, niech im się darzy.

Tomasz Kowalik



Janusz Żmudziński (1930-2021)

– krajoznawca, turysta, działacz, autor



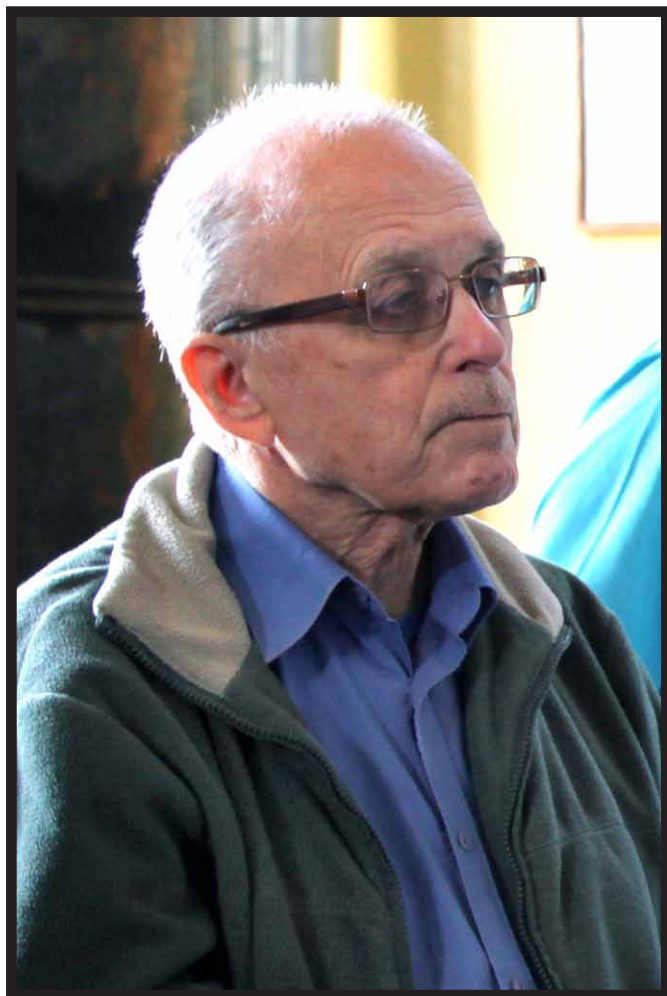
Z urodzenia w 1930 r. warszawianin, z wykształcenia ekonomista, z zamiłowania krajoznawca, zagorzały turysta pieszy, znawca Mazowsza i dlatego był prezesem Oddziału Warszawskiego, Stołecznego, potem Zarządu Wojewódzkiego PTTK. Wiele lat społecznej działalności poświęcił popularyzacji krajoznawstwa w Mazowieckiej Komisji Krajoznawczej (1964-1975). Stworzył w Warszawie Oddział PTTK „Mazowsze”

Ta dziedzina aktywności społecznej wprowadziła go w 1975 r. do zawodu i na stanowiska w PTTK. Był do 1970 r. urzędującym wiceprezesem Okręgu Mazowieckiego PTTK, a wkrótce został w 1974 r. zastępcą sekretarza generalnego Towarzystwa i dyrektorem Biura Tury-



styki Zagranicznej PTTK. W latach 1974-1986 reprezentował tę organizację we władzach Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych

W centralnych władzach PTTK – przede wszystkim w Zarządzie Głównym zajmował się w latach 1977-1982 sprawami gospodarczymi, np. w Radzie Gospodarczej „Foto-Pam”, w latach 1983-1987 przewodniczył Radzie ds. Produkcji i Handlu. W latach 1982-1990 przewodniczył Komicji Historii i Tradycji ZG PTTK, z zespołem



jego działaczy doprowadził do powołania Kręgu Seniorów Towarzystwa, który skupia najbardziej zasłużonych, sędziwych Członków Honorowych PTTK

Obowiązki zawodowe przez kilkadziesiąt lat łączył z powodzeniem z działalnością społeczną, przez 10 lat w Komisji Krajoznawczej ZG PTTK, a potem 7 lat patronował i pomyślnie rozwijał pracę Podkomisji Inwentaryzacji Krajoznawczej – jednego z najważniejszych nurtów pracy programowej Towarzystwa. W latach 1993-1997 kierował Centralnym Referatem Weryfikacyjnym bardzo popularnej Odznaki Krajoznawczej Polski. Do sukcesów osobistych i towarzystwa zaliczył pomyślny rozwój od 1994 r. Ogólnopolskiego Przeglądu Książki Krajoznawczo - Turystycznej pod egidą Międzynarodowego Tour Salonu w Poznaniu. W bieżącym roku impreza zapoczątkowana w 1987 roku w Białymstoku doczekała się XXIX edycji.

Pasja krajoznawcza sprawiła, że Janusz Żmudziński, znawca Mazowsza, Kurpiów i Podlasia był w roku 1962 współautorem (wraz z Tomaszem Chłudzińskim, Krzysztofem Rutkowskim, Tadeuszem Maczubskim) pierwszego fundamentalnego przewodnika „Województwo Warszawskie” dedykowanego przez autorów „Pamięci Mieczysława Orłowicza”. We wstępie do wydania z 1965 r. czytamy: *Drugie wydanie... ukazuje się w okresie wzmożonego zainteresowania Mazowszem, do czego walnie przyczyniły się obchody Roku Ziemi Mazowieckiej* (1962). Do tej popularności przyczynili się walnie działacze i krajoznawcy z PTTK.

Dorobek autorski Janusza Żmudzińskiego to liczne artykuły w czasopiśmie turystycznych i krajoznawczych, ponad 30 książek krajoznawczych. Od 1978 r. był redaktorem naczelnym rocznika krajoznawczego PTTK „Ziemia”, zaś wiedza o kraju konieczna do edukacji obywatelskiej znalazła wyraz w objęciu stanowiska dyrektora i redaktora naczelnego wydawnictwa PTTK „Kraj”(1979-1981), którego zasługą jest wprowadzenie do polskiego ruchu turystycznego kilkuset tytułów. Są to tak unikatowe i pionierskie tytuły jak: „Turystyczny słownik języka migowego” (1981), słowniki geograficzno - turystyczne regionów górskich – Sudety, monografia krajoznawcza cmentarza na Pęksowym Brzyzku, serie broszur krajoznawczych „7 dni w...”, przewodniki zakopiańskie „Szlakiem...” (Szymanowskiego, Zaruskiego, Karłowicza).

Janusz Żmudziński został wyróżniony wieloma odznaczeniami i tytułami, a m.in. był Honorowym Przewodnikiem Turystyki Pieszej, Górskiej, Kajakowej, przyznano mu Złotą Odznakę Zasłużony Działacz Turystyki, Zasłużony Działacz Kultury, Złotą Honorową Odznakę PTTK, Złotą Odznakę Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych, Odznaki Za Zasługi dla Województwa Płockiego, Warszawskiego. W 1997 r. XIV Walny Zjazd PTTK nadał Januszowi Żmudzińskiemu tytuł Członka Honorowego PTTK, wyróżniony był godnością Dziekana Korpusu Seniorów PTTK. Był odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

*Tomasz Kowalik
Fot. Zbigniew Szmidt*

NA SZLAKU
www.na-szlaku.net

**Polub nas
na Facebooku!**

Wstrząsające opowieści ratowników i ofiar

Czy jest ktoś, kto nie słyszał o wypadku na Giewoncie latem 2019 roku? Czy jest ktoś, kto nie śledził, nie komentował, nie angażował się emocjonalnie w walkę o życie grotolazów uwięzionych nieco wcześniej w Jaskini Wielkiej Śnieżnej? Jeśli wydaje Wam się, że wiecie o tych wypadkach sporo, po przeczytaniu tej lektury zrozumiecie, że wiedzieliście niewiele!

Niezwykle trudne akcje, ogromna presja środowiska jaskiniowego, wreszcie hejt, w którego cieniu ratownicy TOPR-u jak zwykle bez wielkich słów narażali swoje życie. Akcji w Jaskini Wielkiej Śnieżnej przyglądał się cały ratowniczy świat. Gdy przyjaciele uwięzionych grotolazów krzyczeli: „Robicie za mało!”, koledzy z innych górskich służb mówili: „Robicie zdecydowanie za dużo!”.

W Polsce wrzało, tymczasem w domach ratowników TOPR-u w trwodze wypatrywano powrotu mężów, ojców, synów. A gdy pioruny waliły w Giewont, zabijając cztery osoby i raniąc ponad sto pięćdziesiąt, pojęcie górskiej tragedii nabrało innego charakteru. Masowy wypadek turystyczny! Teraz już wszystko może się wydarzyć.

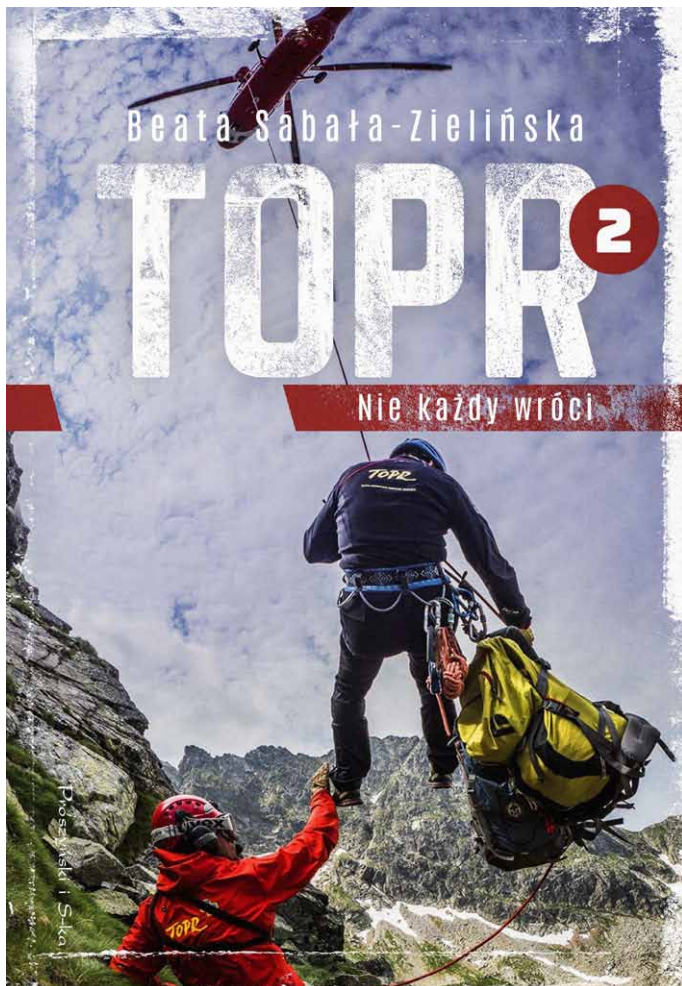
Ta książka to dokument – relacje ratowników TOPR-u, świadków i ofiar wypadków, opinie ekspertów, głos środowisk górskich. I... kobiet – matek, żon, partnerek. Tych, które muszą cierpliwie czekać.

To książka pełna emocji – strachu, smutku i bólu. Wszystkie iskry nadziei, które zapalają się na chwilę w opowieściach bohaterów, szybko gasną. Tak jakby Tatry mówiły: „Żarty się skończyły!”. Pozostaje śmierć, która nie ma nic wspólnego z romantyzmem. Jak ze stratą najbliższych radzą sobie ci, którzy zostają? Co widzą i czują, patrząc na Tatry?

Opisane historie każą ponownie zastanowić się, czy można narażać kilka istnień, ratując jedno życie. Czy można narażać jedno życie, ratując wiele? Jak daleko powinni posuwać się ratownicy i kiedy mają prawo powiedzieć: „Dość. Zrobiliśmy wszystko, co mogło być zrobione”?

Ta książka stawia również nam, turystom, ważne pytanie: „Jak wiele możemy oczekiwać od ratowników?”.

Beata Sabała-Zielińska – rodowita góralka, publicystka i dziennikarka radiowa, przez lata związana z Radiem ZET. Autorka i współautorka książek o Zakopanem. Zajmuje się głównie tematyką górską. Jej książki „TOPR. Żeby inni mogli przeżyć” i „Pięć Stawów. Dom bez adresu” przez kilka tygodni nie schodziły z list bestsellerów. Pracuje na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie prowadzi studencką rozgłośnię UJOT FM.



Beata Sabała-Zielińska, „TOPR 2. Nie każdy wróci”, ISBN: 978-83-8234-260-4, data wydania: 26.10.2021, format: 168 mm x 240 mm, liczba stron: 336, oprawa: twarda, [Prószyński i S-ka](#).

Książka do nabycia w: inverso.pl

Listy, opinie, quady

19 sierpnia w Internecie zamieszczony został filmik pokazujący polskie chamstwo w Czarnohorze. Banda sześciu ludzi z Polski na sześciu quadach próbowała wjechać na... Pietros. Na grzbietowej ścieżce zatrzymali ich ukraińscy turyści. Filmik ma mylący początek opisu zaczynający się „Polscy turyści...”*. Na filmie widzimy „przywódcę stada” quadowców wyklócającego się ordynarnie z ukraińskimi turystami, którzy stanęli na drodze kolumny quadów. **Co drugie słowo owego wrzeszczącego „przywódcy” brzmiało „wypier...”,** a skierowane było do turysty próbującego wytłumaczyć, że jazda quadem jest nielegalna, że są w parku narodowym.

Polskim tzw. turystom na quadach już nie wystarcza rozjeżdżanie Beskidów. Uważają się za lepszych od innych i że wszystko im wolno. **To efekt bezsilności, bezradności i indolencji polskich służb leśnych i policji, które nie są w stanie wyeliminować z lasów i gór ludzi jeżdżących na motocyklach i quadach.** To towarzystwo rozpasало się i w nosie ma prawo. Mają pieniądze na kupno drogiego sprzętu, a to także samochody terenowe i uprawianie tzw. off roadu wszędzie, gdzie się im podoba. Niestety, duży udział w tym nielegalnym procederze, a wiedzą o tym wszyscy, mają właściciele wypożyczalni quadów. Te wypożyczalnie są w niemal każdej podgórskiej miejscowości. Nikt nie kontroluje, kto, kiedy i gdzie jeździ. Quadami kierują nawet nastolatki. Zjeżdżają tam amatorzy „turystyki motorowej”, która z mocy prawa jest na terenach leśnych zabroniona, tylko kogo to obchodzi? W jednym z komentarzy pod filmem ktoś napisał, że będąc w Polsce, wybrał się do Morskiego Oka z dzieckiem, które miało hulajnogę. Strażnik TPN zabronił użycia tejże hulajnogi na drodze do Morskiego Oka. Ukraińska rodzina zrezygnowała więc ze spaceru do Morskiego Oka. Tu dziecko i hulajnoga, tam sześć quadów. Nie muszę dodawać, że komentarze pod filmem nie były przyjazne w odniesieniu do quadowców. No cóż, ale to już komentarz ode mnie: **polskie pany wybrały się do „dzikiego” kraju. Wstyd i granda!**

Plaga motocyklistów i kierowców quadów rozlała się po całym kraju**. Ci ludzie uważają, że uprawiają sport, jakimiś przepisami, prawem, przyrodą nie przejmują się, zresztą **wiedzą, że są całkowicie bezkarni.** Przypadki złapania takiego kierowcy „na gorącym” są jednostkowe, to zaledwie 2, 3 przypadki rocznie w skali kraju. Wobec takiej „wolności” uważają, że mogą jeździć wszędzie, także choćby w Czarnohorze.

Kilka dni później w sieci pojawiły się zdjęcia „turystów z Polski” pływających w Szczyrbskim Jeziorze. To kolejny objaw „januszostwa” i zwykłego chamstwa tzw. turystów. Żeby jednak nie było, że pastwię się nad rodakami ze Szczyrbskiego Plesa dodam, że media ujawniły także zdjęcie **słowackiej posłanki** pluskającej się w górskim strumieniu na terenie ścisłej ochrony przyrody.

Na koniec wiadomość ze strony Grupy Podhalańskiej GOPR. „**Po godzinie 19:00 informacja o wypadku w masywie Lubania. Chłopak doznał urazu podczas wypadku na quadzie. Ratownicy po dotarciu do uszkodzonego udzielili pomocy i samochodem GOPR przetransportowali do doliny, gdzie uszkodzonego przejął zespół karetki**”. Szkoda, że nie przejął go zespół policjantów z miejscowego komisariatu lub patrol Straży Leśnej.

Juliusz Wysłouch

(*) to nie byli turyści!!!

(**) patrz zdjęcie – rozjeżdżona wydma śródłodo-wa pod Toruniem



To my, Polacy!

Zamieszczone obok zdjęcie zostało wykonane w ostatnią sobotę sierpnia tego roku na szczycie Radziejowej w Beskidzie Sądeckim. Okropne, prawda? Ale kto to zrobił? Kto nam to zrobił?! Spieszę z odpowiedzią: to zrobiliśmy my, Polacy. My, Polacy, którzy aspirujemy do pozycji nauczycieli innych europejskich nacji! Ale czego my możemy nauczyć Austriaków, Niemców czy Holendrów, czym możemy im zaimponować: brudem, śmieciami, bałaganem?

Oczywiście, ktoś to będzie musiał posprzątać. Chwała tym, którzy zmęczeni dźwiganie puszek z piwem, paczek czipsów i butelek z napojami na górę, starali się przynajmniej ładnie spakować część śmieci, żeby pani sprzątacze było łatwiej je znieść! Obserwowałem młodego człowieka, który bardzo ostrożnie, by nie stracić całości, wpychał do wiszącej siatki opakowanie po jakimś batoniku. Rozumiem, miał opory przed rzuceniem papierka na ziemię, ale równocześnie nie był w stanie wpaść na to, że przecież może znieść go na dół i wrzucić do kontenera. Na przełęcz Żłóbki widziałem kobietę z pustą, plastikową, już zgniecioną butelką po wodzie mineralnej w ręce. Rozglądała się, a w jej wzroku widniało rozczarowanie: „Jak to, nie ma kosza na śmieci?” Ona też należała do tych dobrze wychowanych, ale przypuszczam, że w końcu, kiedy nikt nie widział, upchnęła tę butelkę gdzieś w borówczyskach. Przecież przyjechała tu wypoczywać, a nie nosić śmieci!

Jakaś pointa? Ocknijmy się! Spróbujmy (obok wszystkich innych „obron”) bronić też przyrody i zwykłego porządku. Bo jak na razie, to Gombrowicz turla się w grobie ze śmiechu!...

Mirosław J. Barański



NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**
Korekta: **Zofia Wiatrak**
Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wyslouch, Krzysztof Tęcza,
Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa,
Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Piłk,
Jacek Mielcarek, Sebastian Jakobsch, Mirosław J. Barański



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgodnionych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931